
PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

O R G A N
TOWARZYSTWA
KRZEWIENIA
POPRAWNOŚCI
I KULTURY
JĘZYKA

N_R 7-8

WARSZAWA MARZEC-KWIECIEŃ 1936,7

T R E Ś Ć N U M E R U :

I. ARTYKUŁY:

1. Stanowisko dialektyczne gwary kurpiowskiej, — Henryka Friedricha.
2. Wartość ekspresywna stopniowania przymiotników, — Stanisława Skorupki.
3. Rozwiązanie *fircykowej* zagadki, — Jerzego Żebrowskiego.

II. ROZTRZĄSANIA:

Sposoby wyrażania okoliczności przyczyny, — Stan. Szobera.

III. ZE SKRZYNKI JĘZYKOWEJ POLSKIEGO RADIA, — Witolda Doroszewskiego.

IV. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI, — S. S.

V. RECENZJE:

Walka o język polski, — Wiktora Godziszewskiego.

VI. CO PISZĄ O JĘZYKU? — W. G.

VII. SPRAWOZDANIE z działalności Zarządu T. K. P. i K. J. w roku 1936.

VIII. KRONIKA.

IX. OD REDAKCJI.

NAKLĄDEM ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POL.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. SMULIKOWSKIEGO 1.

TELEFONY: Redakcji 587-02, Administracji 269-49.

GODZINY BIUROWE: Redakcji 16¹/₂ — 17¹/₂, Administracji 8 — 15.

WARUNKI PRENUMERATY:

Prenumerata roczna wraz ze składką członkowską do T-wa Krzewienia Poprawności i Kultury Języka zł 8.—
zagranicą zł 10.—

Bez składki członkowskiej zł 5.— i 7.—

Prenumerata dla członków Związku Nauczycielstwa Polskiego . . . zł 4.—

Prenumeratę i składki członkowskie do Tow. K. P. i K. J. nadsyłać należy do Związku Naucz. Polskiego, ul. Smulikowskiego 1. Konto P. K. O. 435.

KAŻDY CZŁONEK ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO MOŻE OTRZYMAĆ „PORADNIK JĘZYKOWY” BEZPŁATNIE JAKO DODATEK DO „GŁOSU NAUCZYCIELSKIEGO”.

Zarząd T-stwa Krzewienia Poprawności i Kultury Języka — Mianowskiego 24. P. K. O. 24900. Poradnia Językowa, biblioteka T-stwa oraz dostawa dawnych roczników „Poradnika” i „Spisów” — Smulikowskiego 1.

Wychodzi co miesiąc, prócz miesięcy letnich.

PORADNIK JĘZYKOWY

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILIŃSKIEGO)

ORGAN TOWARZYSTWA KRZEWIENIA POPRAWNOŚCI I KULTURY JĘZYKA

„Poradnik Językowy” zalecony został przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dla szkół wszelkich typów rozporządzeniem Nr II — 9864/32, ogłoszonym w Nr 9 Dziennika Urzędowego Min. z r. 1932.

STANOWISKO DIALEKTYCZNE GWARY KURPIOWSKIEJ

II.

Podany wyżej (P. J. nr 6) podział językowych właściwości kurpiowskich na archaizmy, germanizmy oraz dialektyzmy, wyróżniające omawiane terytorium spośród innych obszarów gwarowych, ułatwia w dużym stopniu orientację w materiale językowym, ale jak wszelkie podziały jest schematyczny i żywych procesów w całej ich pełni nie ogarnia ani tym bardziej nie wyświeśla.

Nie ma granic w naturze, nie ma też sztywnych granic między zjawiskami mowy ludzkiej, wszystko się ze sobą wiąże w nieprzerwanym łańcuchu dziejów, a wszelki ład, jaki narzuca obiektywnym faktom badanie naukowe, polega tylko na umiejętnym odszukiwaniu ogniw tego łańcucha. Trzeba przy tym dodać, że sposób wiązania tych ogniw nie wszędzie i nie zawsze bywa bezsporny, ustalony, domysł i intuicja — czynniki natury indywidualnej — grają tu także niepoślednią rolę. Ale tak było zawsze i tak będzie, chyba że myśl badawcza zrezygnuje z walki o świat zatapiając się w budyjskiej kontemplacji własnego wnętrza.

Rola badacza - humanisty wymaga pokonywania coraz większych „oporów”. Twierdzenie, że świat i my z nim razem płyniemy ciągle naprzód — od terażniejszości ku przyszłości — można odwrócić i powiedzieć, że my sami stoimy w miejscu i że to właśnie przeszłość się od nas coraz bardziej oddala, wędną papirusy, wałęsa się granitowe pomniki, rwie się żywa tradycja, dźwigana „na barkach” pokoleń. Stąd to na ustach duchowych „zdobywców tego świata” błąka się od czasu do czasu sceptyczne *ignoramus...*

Z tej „filozoficznej” zadumy nie chcemy bynajmniej uczynić sobie parawanu, żeby się skryć przed trudnościami zadania — nastroiło nas do niej dłuższe zastanawianie się nad treścią pojęć podstawowych: archaizm, dialektyzm (czy regionalizm), zapożyczenie.

Pojęciami tymi niektórzy operują dość dowolnie, zadowalając się często samą etykietką, a mniej dbając o to, co należy przez nią naprawdę rozumieć. A wątpliwości nastęrczają się niemałe.

Weźmy parę prostych przykładów z zakresu imiennictwa. Wyrazy *belka*, *łata*, *izba*, *inwentarz* można traktować rozmaicie, zależnie od punktu wyjścia. Jeśli wychodzimy ze stanu prasłowiańskiego, będą to pożyczki z niemieckiego lub z łaciny, jeśli natomiast obierzemy za podstawę historyczny stan języka polskiego (nie mówiąc już o dzisiejszym), musimy je potraktować jako pozycje rodzimego słownikowego konta, bo przecież ich obcość wewnętrzna i zewnętrzna od dawna się zatarła i uległa zapomnieniu.

Znany jeszcze Kurpiom *chyz* (czy *chyza*), dawna nazwa domu, po której w Polsce ledwo ślad pozostał, choć niegdyś była powszechna, to przecież niewątpliwy archaizm, ale genetycznie wyraz obcy słowiańszczyźnie — zapożyczenie z stgn. *hus* (dzis. niem. *Haus*). Z drugiej strony zauważmy, że skoro wyraz ten występuje jeszcze tylko na niektórych obszarach, to na tych obszarach jest obecnie dialektyzmem.

W jakiej szufladce umieścimy kurpiowskie *dźwierzeje* (K), będące wynikiem skrzyżowania pospolitego tam archaizmu *dźwirze* z „dialektycznymi” *wierzejami*?

Żeby więc uniknąć nieporozumień, umówmy się w ten sposób: dialektyzmem będziemy nazywali wyraz czy formę językową nieznaną dzisiejszej czy dawniejszej polszczyźnie kulturalnej, archaizmem zaś — wyraz czy formę nie występującą również w polszczyźnie kulturalnej dzisiejszej, ale zaświadczoną w języku ubiegłych stuleci.

Nie chcemy wprowadzać jeszcze jednego terminu — np. archaizm dialektyczny (czy na odwrót), bo nie o terminy tu idzie, lecz o rzeczy, o te drobne kamyki i wielkie głazy, które pchał przed sobą potężny lodowiec tzw. życia językowego i które ścierał następnie na lotne piaski, wędrujące dalej swoją koleją, tworzące nasypiska i zwały.

Przyjrzyjmy się, ile się tego zatrzymało w prastarej „Puszczy” kurpiowskiej, ongiś bardziej niż dzisiaj od świata odciętej i deskami zabitej.

Poza wymienionym *chyzem*, który z nazwy domu spadł zresztą do miana obór (K) czy innych budynków gospodarskich (B, Cz, Zb), używanym w dodatku w pewnych ograniczonych sytuacjach życiowych (*za chyz się schował*, *uciekaj do chyzow*), mamy przecież inne „dostojne” pozycje.

Wspomniane *dźwirze*, staropolska postać dzisiejszych *drzwi*¹⁾, jeszcze są na Kurpiach dość pospolite (K, D, Ł) zarówno w znaczeniu »drzwi« w domu jak i »wierzei« u stodoły, a także »furtki« w płocie (*dźwirki* — K). Nie od rzeczy będzie dodać, że *wierzeje*, typowe dla całego Mazowsza, są tu zupełnie obce. Zano-towałem je tylko w jednej wsi (Zb). Dzisiaj *dźwirze* są już wszędzie wypierane przez formę *drwi*, zbliżoną do ogólnopolskiej.

Do archaizmów formalnych należą też *zorny* (B, Cz), dawna liczba podwójna (por. cs. *zrъny*), wyparta wszędzie na Mazowszu przez nowszą postać *zarna*.

1) Por. ros. *дверь* (*дверу*), czes. *dvěře* i nasze polskie *odźwierny* — wyraźnie wskazujące na pierwotne **dvъr-* // **dver-*.

Prawdziwym białym krukiem jest czasownik *mołzić* (K), odpowiadający znaniemu z Psalterzy *mołwić* (por. czes. *mluviti*), forma bardzo stara, bo już w Biblii Zofii (poł. XV w.) zastąpiona przez nowsze *mówić*.

Na Kurpiach jeszcze płótno *tce się* (D), tak jak w dawnej polszczyźnie: *tkę — tczesz — tką*.

W formie I. os. cz. terażn. *ja rozumnieje* (D) szczęśliwym trafem utrzymała się postać nieściągnięta, bo nie sądzimy, aby to miało być dopiero później utworzone drogą analogii do czasowników: *śmieję się, kuleję, gnuśnieję*.

Trzeba zwrócić uwagę także na archaizmy znaczeniowe. Weźmy taki dość znany jeszcze rdzeń czasownikowy *bacz-*. Niektóre urobienia, wywodzące się od niego, są jeszcze żywe i pospolite. Pomijając nasze dzisiejsze *zobaczyć* i *przebaczyć*, mamy np. *baczność* jako komendę wojskową, choć *mieć baczność na coś* już dobrze „myszką trąci”, tak samo jak *baczenie na coś*²⁾. Zauważamy też, że *przebaczyć* w gwarowym znaczeniu »zapomnieć« wyraźnie się już zarchaizowało, ale w znaczeniu »nie pamiętać komuś krzywdy« jest zupełnie świeże i niezastąpione. Bo właśnie *przebaczyć* to było pierwotnie *nie pamiętać* — oczywiście złego. Oznaczało więc pojęcie przeciwne do prostego *baczyć* »dostrzegać, uważać, mieć w świadomości«. Ostatnie z tych znaczeń spotykamy jeszcze na Kurpiach: *nie bocę* (P, D), *nie bocita* (J). Jest tam także *przybaczyć* »zauważyć«, znane mi np. z przykładu: *jek to pan przibocul* (P). (Pod pióro gwałtem się ciśnie dzisiejsze żartobliwe, ale dość ekspresywne i tak samo zbudowane: *przyuważyć!*). Cała ta czcigodna rodzinka wywodzi się od jakiegoś półmitycznego protoplasty, a mianowicie, jak podaje Brückner, od **baki* »oka«³⁾.

Dalej wyliczymy następujące pozycje: *noma* (W) »nam« — dawna liczba podwójna, *od dwu razu* (D) — to samo, stary zaimek (*to*) *siu* w znac. »to tu« (pamiętamy tradycyjne noworoczne *do siego roku!*); przysłówki *skiela, stamtela* (D), wreszcie *zgoła* w takich zwrotach, jak: *do roku zgoła* (D), to znaczy »do roku pełnego« (mowa o młodych zwierzętach), albo *zgoła nie codziń* (D); *cale* w zdaniu: *cale mi to wiśło z panięci* (D) i inne.

Wyraźniej regionalny charakter mają niektóre inne stare zjawiska, np. wyrażenie *łuńskiego roku* (W), przymiotnik *walny* (D), tj. »znakomity, duży« (sejmy były *walne!*), forma *chrzybiet* (B) — dawniejszy odpowiednik *grzbietu*, albo *kurap* »stary budynek« (D), skojarzony z *korabiem* biblijnym⁴⁾. Oba ostatnie wyrazy nie są zresztą wyłącznie kurpiowskie ale zarazem północno-mazowieckie.

Na osobną uwagę zasługuje czasownik *ozolić*, tzn. »wypalić przędziona w po-

2) U Kochanowskiego *baczenie* znaczy »rozum, rozsądek«:

„O Boże na wielkim niebie!
Drogo to, widzę, u Ciebie
Dać młodość i baczenie zaraz”. („Odprawa”, w. 80—82)

3) Słownik Etymologiczny, str. 10.

4) Rzecz niezmiernie ciekawa, że na Podlasiu *kurap* oznacza »ropuchę«, o czym swego czasu pisał prof. W. Doroszewski na łamach *Poradnika*.

piele«, co odpowiadałoby literackiemu *ożalić*, a wobec tego trudno się powstrzymać od zestawienia z pogańskimi *żalami* — grobami czy urnami mieszczącymi w sobie spalone szczątki zmarłych. Od tych *żałów* czy obrzędów z nimi związanych wywodzi się przecież nasz pospolity *żał*, który pierwotnie musiał być żalem po zmarłych. Drobnym szczegółem kurpiowskim, skamienieliną, mającą być może bardzo odległe tradycje, ułatwia odnalezienie zatartych związków znaczeniowych!

Starym czasownikiem jest także *kidać* (częstotliwe do *(s)kinąć*) — jeszcze na Kurpiach zupełnie pospolite w dawnym znaczeniu »rzucić«. Formę tę spotyka się np. u Potockiego.

Ze starych nazw przedmiotów czyli appellativów wymienimy *jazy* (Ł) »prze-
ręble w łodzie do zapuszczania sieci«. Kiedyś wyraz oznaczał »grobłe« czy »zastawy na ryby«, dziś w języku rybaków podobno oznacza czasem »mielizny, płycizny przybrzeżne«. Powiązanie tych różnych znaczeń warte byłoby zachodu.

Inne ciekawe pozycje: *zagozda* »zatyczka u jarzma«, znana Mazowszu pod nazwą *zanozy*. *Zagozda* „spokrewnioną” etymologicznie z *gozdem* »lasem« (por. herb *Gozdawa* i liczne nazwy miejscowości: *Gózd*, *Gozdowo*, *Zagózdź*), to pierwotnie zwykły »kawałek drzewa« w „roli” zatyczki; *kołac* »placek weselny«, opiewany przez Szymonowicza, pod tym mianem jeszcze w niektórych wsiach występuje (D, Zb), choć z *kołem*, któremu to miano zawdzięcza, dawno już stracił związek.

Kończymy ten zbyt pobieżny przegląd nazwą *jemioly*, którą tu i owdzie na Kurpiach można spotkać w osobliwej odmianie *miocha* (np. P), co znowu musi być jakąś przeróbką *mioly* — bez początkowego *je-*. Fakt może być archaiczny, jeśli się weźmie pod uwagę odpowiedniki z innych języków słowiańskich, np. serb. *imela*, *mèla*, *omela*, czes. *omelí*, *jmélí*, *melí*⁵⁾. Mamy tu do czynienia niewątpliwie z wymianą nagłosów, taką jak w wyr. pol. *jeziro*, czes. *jezero* obok rus. *ozero*, a z drugiej strony jak np. w pol. *grać* || *igrać*, *mieć* || stp. *jimieć*, co się utrzymało nawet w nazwach miejscowych, bo obok *Mielna* jest przecież *Imielnica*.

Etymologia *jemioly*, choć Brückner zestawia ją z pniem *(i)mam*, *(i)mieć*, jako że się (chyba) pasożytniczo *ima* pni drzewnych — niepewna. *Henryk Friedrich*

WARTOŚĆ EKSPRESYWNA STOPNIOWANIA PRZYMIOTNIKÓW

Różnice znaczeniowe wyrazów są dla wszystkich oczywiste, łatwo postrzegane i przestrzegane w życiu. Nie doceniamy natomiast wartości uczuciowych, które się kryją w wyrazach. Stronę uczuciową wyrazów najlepiej odczuwają i doceniają literaci, trawiący wiele czasu nad obróbką tworzywa, jakim jest język. Świadczą o tym bruliony największych mocarzów słowa (Mickiewicz, Słowacki, Żeromski), gdzie o doborze wyrazów, tj. o użyciu takiego czy innego słowa decyduje nie tylko chęć dokładnego wyrażenia myśli, ale w równej mierze dążność do najwierniejszego oddania uczucia czy nastroju. Pod kątem wartości uczuciowych rozpatrzmy tu jedną z części mechanizmu mowy naszej, jaką jest stopniowanie przymiotników. Sto-

⁵⁾ Por. E. Berneker: *Slav. Etymol. Wörterbuch*. Heidelberg, 1924.

pień wyższy oraz najwyższy jako wyraz potęgowania jakiejś cechy przedmiotu lub kumulacji cech, z natury ma charakter ekspresywny. Z gramatyki języka polskiego wiemy, że przymiotniki oznaczające przynależność, pochodzenie, materiał (np. *ojcowski, ptasi, stołowy, skalny, platynowy*) lub też wskazujące na cechy bezwzględne (*prawdziwy, rzeczywisty, ostateczny*) zasadniczo stopniowaniu nie podlegają. Większość przymiotników stopniuje się bądź w sposób niezłożony (*ciekawo: ciekaw-szy, najciekawszy*), bądź też sposobem złożonym przez dodanie do stopnia równego przysłówków *więcej, bardziej, najwięcej, najbardziej* w stopniu wyższym i najwyższym, albo *mniej, najmniej* w stopniu niższym i najniższym. Odstępstwa od tego systemu stopniowania mają dwojaką przyczynę. Po pierwsze, powstają u ludzi o chwiejnym i nie wyrobionym poczuciu językowym — najczęściej nieświadomie. Często spotykamy się ze świadomym lekceważeniem systemu formalnego języka. Względ na treść, a nie na formę dzieła sprawia, że autorzy pewnych np. rozpraw naukowych stosują niezręczną formę prostą stopniowania zamiast poprawniejszej i zręczniejszej złożonej. Przykłady najlepiej to zilustrują:

„Zwyrodnienie, które nazywane bywa woskowym albo sadłowatym, którego jednak nazwą *najużywaną* jest: zwyrodnienie skrobiowe (*degeneratio amyloidea*)”.
(Józef Poznański. Sł. lekarski Giedroycia).

„A ze wszystkich jednogłosnych liter *najotworzystsza*, do wymówienia *najśnadniejsza*”.
(Słownik warszawski).

„U starców spostrzegamy półksiężycowe, jak kreska szerokie ściemnienie, czyli tak zwaną obwódkę starości, *gerontoxon*, na zmniejszonej, ściślejszej a *pląstszej*, mniej sprężystej rogówce”.

(Nikodem Bętkowski. Sł. lekarski Giedroycia).

Po drugie, odstępstwa od zwykłych form stopniowania są świadomym lub nieświadomym wyrazem ekspresji uczuciowej. Odstępstwa te zilustrujemy licznymi przykładami:

„Był to nawet kosztowny kostium, jak na nich bardzo kosztowny, ale kiedy szło o zadowolenie fantazji swojego pomysłu, Apelles umiał spod kamienia wydostać pieniędzy, a *pieniężniejszy* Edward zgodziłby się chętnie na poniesienie całych wydatków”.

(Włodzimierz Wolski. Uśmiech losu, III, 72. W-wa 1856).

„Mój naród, *najorlejszy* ze wszystkich narodów”.
(Uj. Sł. war.).

„To złoty interes, pewny, jak amen w pacierzu, murowany i *najkamienniejszy*, jak oto szklanka ta stoi przede mną”.

(Włodz. Wolski. Domek przy ulicy Głębokiej, II, 48. W-wa 1859).

„...dało się chleba

Z *przenajzłotszej* pszenicy,
W *najpiękniejszej* kaplicy!”

(Cyprian Norwid. Pisma zebrane, t. A. I, str. 324).

„Przyszła ciszą miłosierna ksieni:

Siódma jesień — *najzłotsza*, *najśłodsza*
Z wszystkich złotych i słodkich jesieni”.

(Julian Tuwim. Wiersze zebrane, str. 293. W-wa 1935).

We wszystkich przytoczonych powyżej przykładach odstępstwo jest tylko pozorne. Stopniowanie tego rodzaju jest możliwe wskutek tego, że poszczególne wyrazy w stopniu równym są tu użyte przenieśnie, a więc w pierwszym przykładzie wyrazu *pieniężny* użyto w znaczeniu „bogaty”, czyli *pieniężniejszy*, to tyle co „bogatszy”. W drugim przykładzie przymiotnik *orli* nie stopniujący się, w znaczeniu przenośnym „lotny”, „bystry” może być stopniowany, więc *najorlejszy* to tyle, co „najlotniejszy”, „najbystrzejszy”. W dwóch pozostałych przykładach *najkamienniejszy* ma znaczenie przenieśne „najtwardszy”, a *przenajzłotszy* odnosi się do barwy pszenicy, podkreślając jednocześnie jej piękność. W ostatnim przykładzie przymiotnik *złoty* w znaczeniu przenieśnym ustalił się jako stały epitet jesieni. Wartość ekspresywna we wszystkich przytoczonych przykładach kryje się w rzadkiej i pozornie niepoprawnej formie stopniowania.

Przykłady poniższe posiadają nieco odmienny charakter. Niezwykłość form stopniowania jest tu jaskrawsza i nie zawsze da się wytłumaczyć przenieśnym użyciem wyrazów:

„Wystaw sobie marmur *najniepokalańszy*”. (Kasiński. Sł. war.).

„Był dobrym mężem, *najprzyplaszczającym* perskim pantoflem”.
(Krasz. Sł. war.).

„Obaczywszy regimentarza w swojej *najrzeczywistszej* postaci,... rzucił się prosto ku bramie”.

(Zygmunt Kaczkowski — Dzieła, VI, 6. W-wa 1874-75).

„Tam gdzie już wszyscy opuszczali ręce i odchodzili, jego pchała wówczas istna mania doprowadzenia do samego, *najostatniejszego* końca prac rozpoczętych”.

(Stefan Żeromski. Nawracanie Judasza, str. 246. W-wa 1928).

„Wierzyć się nie chce, a jednak to nie żadna ullenowska blaga, tylko *najprawdziwsza* prawda”.

(Zygmunt Nowakowski. Geografia serdeczna, str. 37. W-wa 1931).

„W istocie wybrali prezesa dlatego, że miał swój głos najlepszy, że pięknie mówił. Bo chociażby najkorpulentniejszy był, *najwąsatszy*,... to go pomimo całej kalogatii nie obiorą”.

(Jan Lemański. Proza ironiczna, str. 117. W-wa 1904).

„Ruszyli do Wieprza
Społecznym stadem
Gdzie wino *najwystalsze*”.

(Jan Lemański. Bajki, str. 123. W-wa 1902).

„Czy się tak mówi do męża, do *najprawdziwszego, najślubniejszego* męża”.

(Włodz. Wolski. Domek przy ul. Głębokiej, III, 214. W-wa 1859).

„A za co ja tobie mam dokuczać, kiedyś ty lepszy od *najrodzeńszej* matki?”
(Bolesław Prus. Pisma, III, 23. Wyd. Polsk. Ak. Lit.).

W zasadzie wszystkie przytoczone tu przymiotniki i imiesłowcy nie stopniują się. Niektóre można by stopniować używając formy omownej w znaczeniu zwykłym, nie

przenośnym, np. *najbardziej przyplaszczony* zamiast *najprzyplaszczęszy*. Czymże więc wytłumaczyć owe odstępstwa? Oczywiście względami uczuciowymi. Pod wpływem bowiem uczucia poszukujemy form nowych, w braku zaś nowych rozsadzamy lub zniekształcamy stare, osiągając w ten sposób pożądane efekty.

Najjaskrawszym tego przykładem będzie pojawiający się u niektórych autorów, a częsty w mowie potocznej sposób stopniowania zaimków, a nawet przysłówków.

„Każdy z panów promieni marzy o tym, aby jądro to osiąść na własność; aby tancerka, aby ta gwiazda była dla każdego taką moją, moją, taką *najmojszą*”.

(Jan Lemański. Kamień filozoficzny, str. 79. Lwów 1911).

„I przecież... Marcyś... to są twoje, *najtwojsze* myśli”.

(Maria Dąbrowska. Wiatr w oczy, str. 39. W-wa 1934).

„Hrabią Henrykiem został *niegdysiejszy* Pankracy”.

(Boy-Żeleński. Romanse cieniów, str. 230. W-wa 1935).

W ostatnim przykładzie na utworzenie tego rodzaju form mogły oddziaływać przymiotniki *tutejszy*, *dzisiejszy*, jednak znaczeniowo wyraz ten bliższy jest formie stopnia wyższego przymiotników na *-ejszy* i znaczy tyle co »dawniejszy«.

Na uwagę zasługują również spotykane u różnych autorów formy podwójnego stopniowania, a więc przysłówki *więcej* lub *bardziej* z jednoczesną końcówką *-szy* w stopniu wyższym.

„W dziele swoim żaden nie jest cały. Im *więcej* dzieło *skończęsze* i *calsze*...”

(Cyprian Norwid. Inedita, str. 36).

„Przecież jest jeszcze *bardziej* *bledsza* i *chudsza od brata*”.

(Gustaw Morcinek. Ludzie są dobrzy, str. 32. W-wa 1935).

Posługiwanie się jednoczesne obu formami stopniowania, owe „dwa grzybki w barszcz” — świadczy również o wielkiej sile pierwiastka uczuciowego, przejawiającego się we wszelkiego rodzaju zniekształceniach i odstępstwach od form zwykłych, poprawnych. Rozejrzawszy się w zebranych tu, zresztą dość szczupłym materiale, stwierdzamy, że wszelkie odstępstwa od prawidłowego stopniowania przymiotników dadzą się wytłumaczyć trojako:

1-o. Przymiotniki nie podlegające zasadniczo stopniowaniu, wskutek przenośnego ich użycia, a więc zmiany znaczenia, mogą być stopniowane. Odmiennosc formy i pozorna sprzeczność nadaje im wartość ekspresywną.

2-o. Przymiotniki nie podlegające stopniowaniu i nie użyte przenośnie, jeśli są stopniowane, posiadają wskutek tego charakter wybitnie ekspresywny.

3-o. Jednoczesne stosowanie obu form stopniowania: opisowej i prostej jest spowodowane względami uczuciowymi.

Wszystkie tu zaobserwowane odstępstwa od form poprawnych dokonują się pod wpływem uczucia i są nieraz świadomym środkiem ekspresji, wzbogacającym zasób wartości formalnych języka. Umiejętnie stosowane doskonale oddają nastrój, atmosferę, ton uczuciowy utworu. Zadaniem językoznawstwa jest uwypuklać tego rodza-

ju zjawiska, chwycić je niejako na gorącym uczynku powstawania i uświadamiać szerszemu ogółowi, oddzielając dziwolągi od wdzięcznych i miłych licencji.

Stanisław Skorupka

ROZWIĄZANIE FIRCYKOWEJ ZAGADKI

(Szkic etymologiczny)

I.

Nim przejdziemy do właściwej etymologii wyrazu, przedstawimy najpierw i krytycznie oświetlimy dotychczasowe próby na tym polu.

Autor etymologii	Propozycja etymologiczna	Rok, w którym się pojawiła
1. S. Linde	zestawia z wind. <i>ferkolin</i>	1807
2. A. Matzenauer	„ „ ros. <i>fertik</i>	1870
3. A. Tyszyński	wywodzi „ pol. <i>firka</i>	1875
4. Słownik warszawski	„ „ niem. <i>fertig</i>	1900
5. Nieznany autor	„ „ „ <i>vierzig</i>	?
6. A. Brückner	zestawia „ czes. <i>frc</i>	1925
7. E. Kucharski	wywodzi „ niem. <i>fersig</i>	1928
8. J. Żebrowski	„ „ „ <i>firz</i>	1936
9. J. Żebrowski	„ „ „ <i>fürst</i>	1936
10. A. Kleczkowski	„ „ „ <i>fürwitzig</i>	1936

Mamy więc dziesięć propozycji etymologii „fircyka”, z tego trzecia, czwarta, piąta, siódma i dziesiąta są najmniej prawdopodobne, więc od nich zaczniemy naszą krytykę.

A. Tyszyński (*Wizerunki polskie*, Warszawa 1875, str. 188) wygłasza w tej sprawie następujące zdania: „Skąd się wziął u nas w epoce Stanisława Augusta ten wyraz *fircyk*, który od tej epoki i do tej epoki nie jest i nie był używany, z pewnością nie wiemy; nie pochodzi on jednak z żadnej obcej mowy, choć za taki najczęściej w słownikach ogółowi jest podawany...”. „...zdaje się, że autor „Panny”, który równie jak Krasicki, Bohomolec i inni tworzył nazwiska osób w swych sztukach od różnych przymiotów i ułomności, stworzył nazwisko *Fircyk* od wyrazu dawnego *firka* »lichotka«, a powodzenie charakteru na scenie upowszechniło nazwisko i w mowie potocznej”.

Strona semantyczna i słowotwórcza jest tu nie w porządku, ale co ciekawsze, że autor tej próby etymologicznej podkreślając swojskość wyrazu, pośrednio wywodzi go z niem. *vier* (*firka* gwar. *fijerka* »moneta czterogroszowa«, a potem »drobnostka, bagatelka, fraszka, lichotka, figa...«).

Swobodna etymologia Słownika warszawskiego (w tabelce czwarta) jest nie przekonywująca, chociaż moment znaczeniowy dobrze tam uchwycony.

Propozycja piąta, krążąca do dziś jeszcze w postaci ustnej baśni etymologicznej, i siódma (w objaśnieniach do *Zemsty*, NB. nr 32, str. 44) tchną najwyższą fantazją.

Niewiele się od nich różni, bo tylko rozmiarami, a nie stopniem prawdopodobieństwa, próba dziesiąta. Wiemy, że niem. *fürwitzig*, *vorwitzig* (ten sam rdzeń co *wissen* »wiedzieć«) znaczył głównie »curiosus, ciekawy«, nawet »nauk pilny«, a z drugiej strony z polskiego materiału wynika, że *fircyk* to tylko »świszczypała, wietrznik« i »modniś« (inne odmianki jak »natręt, wścibski, chłystek...« są późniejsze i nie wspólnego z etymologicznym znaczeniem wyrazu nie mają), skąd by więc przy zapożyczeniu do polskiego nastąpiła taka rewolucja znaczeniowa? Poza tym przejście fonetyczne *fürwitz*, *fürwitzig* — *firc*, *fircyk* jest bez innego przykładu wątpliwe.

Prof. Brückner w Encyklopedii P. A. U. (Kraków 1915, tom II, str. 101) pisze: „W innych razach pochodzenie obce wyrazu naszego zdaje się widocznym, np. *figiel*, mimo to źródła jego ani sposób odszukać, toż *fircyk* i in.”. Zdanie to odnośnie do „fircyka” stoi w kolizji ze słuszną i treściwą, choć nie rozwiązującą jeszcze zagadnienia, pozycją w Słowniku etymologicznym: „*fircyk*... o wszelkim »strojnisiu« i »wietrzniku«, od *firc* urobione, por. czes. *frc* »żart«, *frcati* »fertać się»”.

W związku z tym muszę odwołać i sprostować swoje całkiem błędne wywody co do pochodzenia czeskiego wyrazu *frc* (JP. XXI, 114), który jest onomatopeją rodzimą¹⁾, a do niemieckiego *Furz* zbliżył się tylko przypadkowo.

frc, dem. *frcek* »v podlém mluvení význam střevního zdmutí, jelikož podobným tomu slovu zvukem ven odchází« (Jung); »zabawa, rozrywka lada jaka« (Hora). *trci frci* »hokus pokus« — „Nehledte vy na parády, *trci frci*, cifry, krásy” (Jung). *frcati* »dreptać« — „*Frcá* babička sem a tam” (Jung).

Dźwiękonaśladowcze pochodzenie tego wyrazu nie budzi wątpliwości, gdyż potwierdzają to jeszcze identyczne formy z innych języków słowiańskich.

serb. *frcati* a) »pryskać, odpryskiwać«, b) »tryskać, wytryskiwać«, c) »parskać«.

„ *frcati se* »gonić się« (o kocich zalotach).

„ *frciti* »skoczyć«.

słoweń. *frcati* a) »furczeń« („*ptiči frcajo*”), b) »skakać«, c) »gwizdać na piszczałce«, d) »parskać« (o koniach).

Widać stąd, że szczegółowe warianty czeskiego *frc*: a) zabawa lada jaka, głupi żart, b) „*Furz*” — powstały na tle onomatopeicznej wartości tego rdzenia, chociaż w tym drugim wypadku nie powinno się wykluczać tzw. kalki językowej.

Wracając do naszego przeglądu trzeba stwierdzić, iż przez błędne wprowadzenie czes. *frc* z niem. *Furz* tym samym niesłusznie przypisałem prof. Brücknerowi błędną etymologię *fircyka*, a chcąc teraz przenieść ten ciężar na swoje barki podałem się w umieszczonym wyżej zestawieniu za autora tej propozycji. Uderza tu tylko przypadkowa zbieżność fonetyczna (pol. *firc*, *fircyk*, *fircyk*, — niem. *furz*, *ferzen*, *farzen*, staro-górno-niem. *firz*), ale przejście znaczeniowe byłoby niejasne, a w najlepszym razie urojone, bo nie poparte rzeczowym materiałem.

Odwrotny stosunek mamy w propozycji dziewiątej (z niem. *Fürst*, „Dzieje i pochodzenie *fircyka*” Jerzego Z. Żebrowskiego, JP. XXI, str. 112—116 i 147),

1) Tj. słowiańską.

gdzie zmiana znaczenia jako tako umotywowana, ale fonetyka wątpliwa (*first — firts?*), na wykryciu których to braków, a zwłaszcza wynalezieniu „firca” u Woronicza, rzekomo potwierdzającego przestawkę *ts*, polega niewątpliwa zasługa wystąpienia prof. Kleczkowskiego na *fircykowym* polu. („Polski *fircyk* z niemieckiego *fürwitzig*” A. Kleczkowskiego, JP. XXI, 167—173 i „Nieporozumienia co do etymologii *fircyka*” J. Żebrowskiego, JP. XXII, 31).

Dotychczas więc oddaliliśmy już siedem propozycji, a ostała się tylko jedna — Brücknerowa (szósta) i dwie najstarsze, jeszcze nie roztrząsane (pierwsza i druga).

Linde, nie wchodząc w to, o ile jest w swoim pomysle oryginalny, słusznie porównuje polskiego *fircyka* ze słoweńskim *ferkolin* »elegant, trzpiot« i windyjskim *ferzhati* »flattern«.

Podobnie prof. A. Matzenauer („Cizí slova ve slovanských řečech”, Brno 1870) nie bez racji zestawia *fircyka* z ros. *fertik* »homo elegans, trossulus, vystrojený člověk, fintil, poštilý, fatuus«, ale cóż kiedy, jak na to wskazuje tytuł dzieła, uznaje te wyrazy za obce, a nie wskazuje obcego źródła (którego mówiąc nawiasem nie ma) i nie tłumaczy różnic fonetycznych; zresztą najszlachetniejsze nawet porównywanie wyrazów (jak w danym wypadku u Lindego, Matzenauera i Brücknera) wyjaśnieniem etymologicznym jeszcze nie jest.

Do tych kwestii szczegółowych powrócimy jeszcze w następnych częściach artykułu, a teraz wskażemy ogólne braki dotychczasowych propozycji.

Wszyscy etymologowie *fircyka*

- 1-o nie uwzględniali szerszego tła porównawczego zarówno z gwar polskich jak i języków słowiańskich i niesłowiańskich,
- 2-o nie liczyli się z pomysłami swoich poprzedników,
- 3-o wszyscy również byli pod sugestią obcego pochodzenia wyrazu: na dzieść propozycji jedna tylko (Lindego) wstrzymuje się od głosu, a dziewięć opowiada się za cudzoziemszczyzną, w czym aż siedem za niemieckim, wliczając w to i niekonsekwentny wywód Tyszyńskiego.

(Dokończenie nastąpi)

Jerzy Żebrowski

R O Z T R Z ą S A N I A

Sposoby wyrażania okoliczności przyczyny. Rozróżniamy trzy główne odmiany przyczyny: 1) przyczynę właściwą, czyli przyczynę realnego jakiegoś faktu lub postępowania, 2) przyczynę konieczną, czyli warunek i 3) przyczynę przyzwalającą, czyli przyzwolenie.

Przyczynę właściwą wyrażamy albo za pomocą całych zdań, zwanych przyczynowymi, albo za pomocą części zdania, zwanych okolicznikami przyczynowymi.

Zdania okolicznikowe przyczyny zastępują okoliczniki przyczyny zdania nadrzędnego i, jak one, odpowiadają na pytania: czemu?, dlaczego?, z jakiego powo-

du?, przez co?, za co? Zdania przyczynowe łączą się ze zdaniem nadrzędnym za pomocą spójników: że, iż, gdyż, ponieważ.

Rębało klucznikiem siebie tytułował, iż ten urząd na zamku przed laty piastował. (Mick.). *Morze burzyło się, ponieważ przyływ wzbierał. Zwano go kaznodzieją, że zbyt lubił gesta.* (Mick.). *Że przyjmuję grzecznie, chce mię za nos wodzić.* (Mick.). *Ostęp zwał się zamczyskiem, gdyż niegdyś stał tam zamek.* (Mick.).

Okoliczniki przyczyny wyrażamy za pomocą rzeczowników w narzędniku lub w innych przypadkach zależnych z przyimkami; te różne postaci zależą od różnych rodzajów przyczyny, które wyrażają. Rozróżniamy dwie podstawowe odmiany przyczyny: przyczynę naturalną (fizyczną bądź psychiczną) i przyczynę moralną.

1. Przyczynę fizyczną bądź psychiczną wyrażamy za pomocą rzeczowników w dopełniaczu z przyimkiem: *od* lub *z*, bądź za pomocą rzeczowników w bierniku z przyimkiem: *przez* lub *na*. Przyczynę moralną wyrażamy za pomocą rzeczownika w bierniku z przyimkiem: *za*, bądź za pomocą rzeczownika w dopełniaczu z przyimkiem: *dla*.

Mury kościoła drżały od śpiewu, od muzyki, od dzwonów bicia. (Krasn., cyt. Krasn. Skł.). *Czym ze złości, czy z żalu źle mierzył?* (Mick.). *Pan Sędzia przez grzeczność prosił na wieczerzę.* (Mick.). *Na ten świst rój królików spod ziemi wytrysnął.* (Mick.). *Księcia Michała kochano powszechnie za męstwo, hojność i serce wylane.* (Sienk., cyt. Krasn. Skł.). *Złączyłeś los swój z moim nie dla dumy, nie dla próżności, nie dla chęci zysku.* (Korzen., cyt. Krasn. Skł.).

2. Przyczyna fizyczna lub psychiczna może być bezpośrednia bądź pośrednia, przedmiotowa (obiektywna, poza podmiotem zdania tkwiąca) lub podmiotowa (subiektywna, w podmiocie zdania tkwiąca), ciągła bądź doraźna.

a) Przyczynę fizyczną lub psychiczną bezpośrednią wyrażamy za pomocą dopełniacza z przyimkiem: *od*, *z*, bądź biernika z przyimkiem *na*, a przyczynę fizyczną lub psychiczną pośrednią za pomocą biernika z przyimkiem: *przez*.

Wiatr zaświszczal mi w uszach od szalonego pędu konia. (Mick., cyt. Krasn. Skł.). *Było tam trochę ciemno od dymu.* (Sienk., cyt. Krasn. Skł.). *Wolę się poddać z musu, niż z ochoty.* (Korzen., cyt. Krasn. Skł.). *Usycham z żalu, omdleвам z tęsknoty.* (Słow., cyt. Krasn. Skł.). *Przez szacunek należny duchownej osobie nie śmiano łajać mnicha.* (Mick.). *Nie przez ciekawość pytam, tylko z przyjaźni.* (Sienk., cyt. Krasn. Skł.). Jak widać z ostatniego przykładu, niekiedy się zaciera różnica między obu odmianami przyczyny: pytać się *przez* ciekawość — z ciekawości, *przez* przyjaźń — z przyjaźni.

b) Przyczynę bezpośrednią przedmiotową wyrażamy za pomocą dopełniacza z przyimkiem: *od*, bądź za pomocą biernika z przyimkiem: *na*, a przyczynę bezpośrednią podmiotową wyrażamy za pomocą dopełniacza z przyimkiem: *z*.

Dach z blachy złocił się od słońca. (Mick., cyt. Krasn. Skł.). *Na taki odgłos wszyscy się ocknęli.* (Korzen., cyt. Krasn. Skł.). *Usycham z żalu, omdleвам z tęsk-*

noty. (Słow.). *Czym ze złości, czy z żalu źle mierzył?* (Mick.). *Drzę z zimna.* (Mp.), ale także: *Ty drżysz od zimna.* (Słow., cyt. Krasn. Skł.). Tutaj chodzi nie o zimno wewnętrzne, lecz o niską temperaturę zewnętrzną atmosfery.

c) Przyczynę przedmiotową ciągłą wyrażamy za pomocą dopełniacza z przyimkiem: *od*, a przyczynę przedmiotową *d o r a ż n ą* wyrażamy za pomocą biernika z przyimkiem: *na*.

Mury kościoła drżały od śpiewu, od muzyki. (Krasz.). *Wiatr zaświszczał mi w uszach od szalonego pędu konia.* (Mick.). *Dach z blachy złocił się od słońca.* (Mick.). *Na ten świst rój królików spod ziemi wytrysnął.* (Mick.). *Na taki odgłos wszyscy się ocknęli.* (Korzen.).

U w a g a: Wyrażenia z przyimkami: *od*, *przez*, a niekiedy także z przyimkiem: *z* można zastępować narzędnikiem odpowiedniego rzeczownika.

Jego to postrzałem (= od jego to postrzału) *zginął Stolnik.* (Mick.). *Most na rzece zahuczał tętentem* (= od tętentu) *konnicy.* (Mick., cyt. Krasn. Skł.). *Pracę* (= przez pracę) *wszystkie* (narody) *się utrzymują i bogacą.* (Śniad., cyt. Krasn. Skł.). *On spuścił oczy, wstydem* (= ze wstydu) *się zapłonił.* (Brodz., cyt. Krasn. Skł.).

3. Przyczyna m o r a l n a tak samo jak przyczyna n a t u r a l n a (fizyczna lub psychiczna) może być podmiotowa bądź przedmiotowa. W pierwszym wypadku zawiera w sobie p o b u d k ę działania, w wypadku drugim pociąga za sobą o d w e t, czyli moralne następstwa swojego oddziaływania. Przyczynę moralną podmiotową wyrażamy za pomocą rzeczownika w dopełniaczu z przyimkiem: *dla*, a przyczynę moralną przedmiotową wyrażamy za pomocą rzeczownika w bierniku z przyimkiem: *za*.

Złączyłeś los swój z moim nie dla dumy, nie dla próżności, nie dla chęci zysku. (Korzen., cyt. Krasn. Skł.). *Księcia Michała kochano powszechnie za męstwo, hojność i serce wylane.* (Sienk., cyt. Krasn. Skł.). *A ja com zyskał za rany i znoje?* (Mick.).

Prócz wymienionych wyżej sposobów wyrażamy przyczynę także za pomocą: 1) wyrażen przyimkowych: *wskutek czego*, *skutkiem czego*, *z powodu czego*, *z przyczyny czego*, *ze względu na co*, *wobec czego*, *dzięki czemu*; 2) za pomocą imiesłowów przysłówkowych.

Droga była ciężka z powodu zasp śnieżnych. (Sienk., cyt. Krasn. Skł.). *Wobec tej myśli miłe były im przyszłe trudy.* (Sienk., cyt. Krasn. Skł.). *Dzięki olbrzymiej sile i przytomności uchodził zawsze na cało.* (Sienk., cyt. Krasn. Skł.). *Pan profesor będąc zarazem pisarzem magistratu często w czasie lekcji był nieobecny.* (Brodz.).

Stanisław Szober

ZE SKRZYNKI JĘZYKOWEJ POLSKIEGO RADIA

P. Kazimierz Pyrz zapytuje, czy należy użyć formy *ich* czy *jego* w następującym zdaniu: „W tych dniach powiadomiło nas Społeczne Przedsiębiorstwo Budowlane w/m., że (*ich*, *jego*) konto nie zgadza się z naszymi zapisami”.

Jeżeli poprzednie zdania nie wywołują obawy, że może być mowa o jakimś

innym jeszcze właścicieli konta, to wydaje się tu odpowiednia raczej forma *jego*, jako zgodna z liczbą pojedynczą nazwy firmy. W mowie potocznej często używa się w takich wypadkach formy liczby mnogiej: wówczas mamy zgodę nie formalną, lecz znaczeniową. Np. w swobodnym opowiadaniu łatwo powiedzieć: „na ulicy zebrał się cały tłum ludzi, i tak krzyczeli...”.

Gdyby owo *konto* w drugiej części przytoczonego zdania nie było w mianowniku, to wówczas nie można byłoby użyć ani *ich*, ani *jego*, tylko należało by powiedzieć *swoje*, np. „przedsiębiorstwo zawiadamia, że zlikwidowało *swoje* konto”: „*ich* konto” lub „*jego* konto” byłoby kontem wyraźnie należącym do kogo innego.

Z użyciem zaimka dzierżawczego *swój* jest w języku polskim trochę kłopotu, co się nawet odbiło na tekście naszej konstytucji i to pierwszego jej paragrafu. Tekst ten w redakcji dawnej miał brzmienie następujące: „Państwo Polskie jest wspólnym dobrem wszystkich *jego* obywateli”. Pewien pisarz wytknął, że to jest niegramatyczna stylizacja, jako że przedmiot posiadany — obywatele — należy tu do podmiotu zdania — Państwa Polskiego, — a w takich konstrukcjach składniowych zwyczaj nakazuje używania zaimka *swój*. Istotnie, jeżeli powiemy, że ktoś wyszedł z domu i zabrał *jego* kapelusz, to dajemy wyraźnie do zrozumienia, że kapelusz był cudzy, że nie należał do tego, co wyszedł z domu. W zdaniu jednak o Państwie i obywatelach rzecz się trochę powikłała ze względów znaczeniowych. Nie mielibyśmy gramatycznych wątpliwości mając powiedzieć np. że „Państwo troszczy się o *swoich* obywateli”, bo tu stosunek posiadania jest wyraźnie jednostronny. Natomiast w przytoczonym zdaniu z tekstu konstytucji z jednej strony Państwo występuje wobec *swoich* obywateli, z drugiej zaś ci obywatele właśnie mają mieć do Państwa poniekąd stosunek posiadania, bo mają je uważać za swoje wspólne dobro. Powstaje więc jak gdyby konflikt między formalną zasadą składniową, która wymagałaby „*swoich* obywateli”, a rzeczową treścią zdania. Może ten właśnie konflikt spowodował, że w tekście nowej konstytucji nie użyto ani wyrazu *swoich*, ani *jego*, ominięto po prostu trudność i tekst brzmi obecnie: „Państwo Polskie jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli”.

P. Eugenia W., ujmując sprawy ortografii w sposób o tyle niezwykły, że ściśle rzeczowy, zapytuje, czy zostały gdzie wydrukowane protokoły obrad Komitetu Ortograficznego, z których korespondentka pragnęłaby zapoznać się nie tylko z samymi zmianami uchwalonymi przez Komitet, ale i z motywami zmian.

Otóż protokoły obrad Komitetu były w swoim czasie drukowane i rozsyłane *jego* członkom, ale czy zostały zgromadzone w jedną całość, która byłaby gdzieś do nabycia — tego nie wiemy. Przypuszczamy, że raczej nie.

W czasie trwania prac Komitetu, to znaczy w latach 1934—1935, ukazywały się liczne artykuły o ortografii w miesięczniku *Poradnik Językowy*, organie Towarzystwa Krzewienia Poprawności i Kultury Języka (Warszawa, Mianowskiego 24) oraz w dwumiesięczniku *Język Polski* (Kraków, Sławkowska 17).

W prasie — o czym wspomina Pani — były ogłaszane Komunikaty Komitetu Ortograficznego, to zaś, co poza tym w prasie „wyszło” — najczęściej zasługuje na uwagę chyba tylko jako dokumenty chwili, epoki i temperamentów.

Pan M. K. słuchając komunikatu rozgłośni poznańskiej został niemile uderzony formą: *sto jeden nagród*, którą skłonny jest uważać za błędną, aczkolwiek nie ma pewności, czy forma *sto jedna nagroda* jest lepsza.

O konstrukcjach tego typu mówiliśmy raz, o ile pamiętam, w zeszłym roku. Otóż zwroty *dwadzieścia jedna książka*, *sto jedna nagroda* — uważane są powszechnie za rusycyzmy. Przyjęto formę *jeden* traktować w tych wyrażeniach jako nieodmienną we wszystkich przypadkach, a więc na przykład: „zabrakło dwudziestu jeden książek”, „razem ze stu jeden osobami” (tak samo byłoby i w rodzaju męskim: „ze stu jeden żołnierzami”). Odzywają się wprawdzie czasem głosy, że owo nieodmienne *jeden* jest znowu — germanizmem (*einundzwanzig Personen*), lepiej jednak tej mniej więcej ustalonej formy się trzymać. Historycznie dość jest trudno rzecz rozstrzygnąć, ponieważ prace, w których by można było się spodziewać znalezienia materiału, pod tym względem zawodzą.

P. Ulita zapytuje, jak ma od swego nazwiska tworzyć formy pochodne rodzaju żeńskiego, pragnąc użyć ich na określenie żony i córki. Chodzi więc o wybór między formami *Ulitowa*, *Ulitówna* lub *Ulicina*, *Ulicianka*.

Żeńskie odpowiedniki wyrazów męskich na *-a* tworzy się raczej z pomocą przyrostka *-ina*, np. *wojewoda* — *wojewodzina*, *starosta* — *starościna*, *sędzia* — *sędzina*, *gazda* — *gaździna*. Wydawałoby się więc rzeczą naturalną zastosować tę zasadę i do nazwisk, a więc tworzyć formę żeńską *Ulicina* i podobnie w innych wypadkach.

Co do nazw córek, to również dostrzec jak gdyby można skłonność do stosowania przyrostka *-anka* w wypadkach, gdy podstawowy wyraz rodzaju męskiego kończy się na *-a*, np. *wojewodzianka*, *starościanka*. Ale jednocześnie przyrostek *-anka* nabrał w odczuciu niektórych nieco „arystokratycznego”, a tym samym pretensjonalnego charakteru. W każdym szczegółowym wypadku rozstrzygać właściwie powinna tradycja ludności miejscowej: jak samo nazwisko może być charakterystyczne dla pewnej okolicy, tak samo mogłyby być charakterystyczne i formy nazwiska. Ze stanowiska normy ogólnoliterackiej formy *Ulicianka*, *Ulitówna* są równie dopuszczalne. Forma *Ulitówna* jest może o tyle mniej godna polecenia, że nie tak wyraźnie wskazuje jak *Ulicianka* na samogłoskowe zakończenie postaci mianownika: podstawą formy *Ulitówna* mogłaby być i postać *Ulit*.

Pewien korespondent z Podola przytacza niedołęzne lub wyraźnie wzorowane na obcych językach wyrażenia z artykułów pism codziennych. Jest to istotnie źródło niewyczerpane wszelkich okazów niestaranności, pretensjonalności, braku stylistycznego wyrobienia.

O ile bezmyślne, pedantyczne pieniactwo, zamiłowanie do formułek, upieranie się przy formach, których nikt nie używa, z tej rzekomo racji, że są jedynie poprawne, charakteryzuje ludzi, mówiąc oględnie, nieprodukcyjnych, jałowych, marnujących swój czas, a trochę zatruwających go innym, o tyle z drugiej strony jest rzeczą niezaprzeczoną, że wrażliwość na *formę językową* jest świadectwem wyższej kultury duchowej, znamieniem — chciało by się rzec — lepszego gatunku człowieczeństwa.

Niezależnie od wszelkich postępów techniki, od wszelkich zdobyczy kultury materialnej, które są zresztą etapami zwycięstw człowieka, — a więc istoty obdarzonej słowem — nad światem rzeczy, słowo jest i będzie zawsze jednym z najpotężniejszych czynników kształtowania naszej ludzkiej rzeczywistości.

Świat rzeczy jest dla nas taki, jakim go widzimy przez pryzmaty słów. Udoskonalać te pryzmaty, cyzelować je, czynić je przejrzystymi, aby świat nie zniekształcał się w ich odbiciu, aby mógł docierać do nas poprzez jasny kształt myśli, to jest praca, której każdy etap jest ważny, każdy poziom zasługuje na poparcie.

Nastrojowym odpowiednikiem tej pracy jest często pewna gorycz, pesymizm, niemal szloch nad tym, co się stanie z językiem, gdy dalej będzie pastwą ludzi niedbałych, niesumiennych i nieoświeconych.

Jako wyraz troski o język, nastrój taki może być objawem dodatnim, często jednak jest przesadą. Ileż to razy w dziejach naszego języka zalewały go fale obcych wpływów! Ileż to na przykład znajdziemy w słownikach naszych wyrazów francuskich, których dziś nikt nie używa, które bez tychże słowników byłyby niezrozumiałe dla przeciętnego Polaka! Są to dokumenty epok minionych, które zdawały się czasem zagrażać samemu istnieniu języka, a które jednak mijały, a język trwał — i zmierzał w swym rozwoju naprzód.

Dziś słyszymy często głosy, że do języka naszego wdzierają się ze wszystkich stron niepotrzebne wyrazy obce, głównie przez szpalty pism, przez język publicystyki. Oczywiście jest to w znacznej mierze prawdą, ale jednak mimo to, patrząc na te rzeczy w perspektywie ostatnich choćby kilkunastu lat, dostrzec możemy nawet właśnie w języku publicystyki niewątpliwy postęp. Język jest bardziej giętki, ujęcie rzeczy swobodniejsze, styl wyzwala się z pęt fałszywego hieratyzmu, w czym — pozwólmy sobie na obiektywność — znać niewątpliwe oddziaływania publicystyki zachodnio-europejskiej, zwłaszcza francuskiej.

Dotąd nie ustaliła się jeszcze tradycja prostoty i bezpośredniości w stylu naukowym, który ma swoją istotną wagę dla społecznego rozwoju nauki, oczywiście nie w jednakowym stopniu dla wszystkich nauk.

Mając do czynienia z kwestiami szczegółowymi, musimy mieć oczy otwarte na dalsze cele i perspektywy pracy, która w razie ograniczenia jej do samych szczegółów traciłaby swój właściwy sens.

Po tych uwagach ogólnych, które nam nasunął list korespondenta z Podola — świadectwo troski o język na krańcach Rzeczypospolitej — przejdźmy do szczegółowych zawartych w tym liście pytań.

Zdanie: „powiem, że z trochę może zanadto młodzieńczą odwagą zaczęliśmy...” może nasunąć istotnie zastrzeżenia, lecz nie tyle jako zbudowane niepoprawnie, ile raczej jako pośpiesznie sklecone. Kryteria dobrego stylu są zresztą różne, inne, gdy chodzi o swobodną rozmowę, inne, gdy się coś pisze w książce. Przytoczone zdanie należy do typu często spotykanego w mowie potocznej; dopiero gdy się je utrwali na piśmie, występuje na jaw niezręczność nagromadzenia

wyrazów „z trochę może zanadto”: przyimek *z* oddzielony jest tu trzema przysłówkami od „młodzieńczej odwagi”, którą ma rządzić. Proponowana poprawka: „może trochę z zanadto młodzieńczą”, nie jest rozwiązaniem wiele lepszym od zdania w jego poprzedniej postaci. Najlepiej byłoby: „powiem, że z odwagą może trochę zanadto młodzieńczą zaczęliśmy...”. Przyimek *z* łączy się tu bezpośrednio z rzeczownikiem *odwaga*, który od niego zależy, a i rytm całości zyskuje na takim ustawieniu wyrazów, wytwarzają się bowiem grupy rytmiczne odpowiadające znaczeniowej podzielności zdania: „...że z odwagą // może trochę zanadto młodzieńczą // zaczęliśmy”. W grupie środkowej: — „może trochę zanadto młodzieńczą” — mamy stopniowy spadek tonu, w grupie trzeciej znów wzniesienie. Rytm jest jedną z najistotniejszych właściwości języka, na którą podświadomie jesteśmy wrażliwi.

Zdanie „...pod strzechę powróci i będzie pracować” nie zawiera żadnego błędu. Forma „będzie pracować” jest zupełnie i tradycyjnie poprawna. Jest ona historycznie starsza niż typ „będzie pracował”, bo jest wspólnym dziedzictwem języków słowiańskich. Korespondent skłonny jest uważać typ „będzie pracować” za rusycyzm dlatego, że język rosyjski zna odpowiednią konstrukcję, i nawet zaleca ogólnie w wypadkach, gdy zachodzi wątpliwość, czy jakiś zwrot nie jest rusycyzmem, sprawdzić, czy tak samo się mówi po rosyjsku: jeżeli konstrukcja rosyjska dokładnie odpowiada polskiej, znaczy to, że polska powstała pod wpływem rosyjskiej. Jest to zupełnie niesłuszne kryterium; gdybyśmy mieli ściśle je zastosować, to zmuszeni byśmy byli wyrzucić z języka polskiego to wszystko, co język polski wspólnie z językiem rosyjskim odziedziczył z prasłowiańskiego źródła.

Mówimy: *nie było go w mieście, przeszło kilka lat on był za granicą* (czyli w obcym państwie) i takich samych konstrukcji używają Rosjanie, ale nikt — ani my, ani oni — nie ma powodu do zmartwień, bo wszakże jest rzeczą naturalną, że języki słowiańskie mają wiele rzeczy wspólnych. Te wspólne rzeczy nie powinny nas płoszyć.

Pan I. D., wracając do wyrażenia *szereg*, omówionego w jednej z poprzednich skizynek, zaznacza, że jest to niewątpliwy germanizm, który się zapewne upowszechnił w naszym języku dopiero w w. XIX. Zdaniem korespondenta tyle mamy w języku polskim wyrazów na określenie większej ilości czegoś, np. *kilka, wiele, sporo, kilkudziesiąt, kilkanaście* itp., że ów *szereg*, reprezentujący u nas niemiecką „Reihe” najlepiej byłoby „odszipasować» do miejsca przynależności”, a w mowie i piśmie używać zamiast niego jednego z tamtych wyrazów. Języki: angielski, francuski, włoski mają wyrazy odpowiadające *szeregowi*, ale nie używają ich w znaczeniu »mnóstwa«, zaznacza korespondent.

Przypuszczenie co do późnego rozpowszechnienia się u nas *szeregu* w znaczeniu »mnóstwa« jest słuszne. Sam wyraz *szereg* jest pochodzenia węgierskiego i przybył on do Polski wraz z węgierską piechotą Batorego, jak informuje Brückner. Używany był przede wszystkim w zastosowaniu do stojącego w ordynku wojskowym szeregu ludzi. To znaczenie utrzymywało się w nim bardzo długo. Linde zaznaczał, że wyrazu tego „używa się najwięcej o ludziach” („plerumque usurpatur de

hominibus”), natomiast o „ludziach i rzeczach porządkiem ułożonych” („de hominibus et rebus ordine dispositis”) — *rząd* (sic). Słownik warszawski nie robi odróżnienia co do osób lub rzeczy i tłumaczy *szereg*: „rząd, linia utworzona z osób, rzeczy, łańcuch”.

Słownik wileński (1861) objaśnia *szereg* przede wszystkim jako „rząd, wiele i s t o t jakich obok siebie w jednej linii” — a więc tu dawne znaczenie „osobowe” jeszcze żyje.

W żadnym z wymienionych słowników nie podane jest przy wyrazie *szereg* znaczenie »mnóstwo«. W Słowniku warszawskim są jednak przykłady ilustrujące jak gdyby to właśnie znaczenie, a więc „szereg dowodów, artykułów, cytat, myśli”. Zresztą różnica między „szeregiem dowodów” a „mnóstwem dowodów” jest dość subtelna: gdy mówimy o „szeregu dowodów”, to możemy mieć na myśli „mnóstwo dowodów” stanowiących skoordynowaną całość. Ta właśnie koordynacja nadaje im tym większej wagi i siły przekonywającej, dlatego też używając w takim wypadku wyrazu *szereg* nadajemy całemu wypowiedzeniu dobitniejszy charakter. Otóż tu w naszym mniemaniu kryje się przyczyna popularności wyrażenia *szereg* w znaczeniu »wiele«: jest ono odczuwane jako mocniejsze od innych. Gdy mówimy: „już był szereg wypadków”, to podkreślamy nie tylko to, że wypadków było wiele, ale i to, że składają się one na jakąś całość, która wywiera na nas wrażenie.

Dalszy stopień wzmocnienia — to *cały szereg*.

Wprawdzie ang. *series*, franc. *série* nie pełnią takich funkcji jak p. *szereg*, ale oto przygodny przykład świadczący o tym, jak łatwo »wielość« ująć jako »szereg«. Na amerykańskich liniach lotniczych w ciągu miesiąca wydarzyło się kilka katastrof, które pociągnęły za sobą znaczną ilość ofiar ludzkich. W pewnym piśmie amerykańskim ukazało się sprawozdanie z rozmowy z przedstawicielem kierownictwa linii lotniczych. Pytanie postawione owemu przedstawicielowi brzmiało w dosłownym przekładzie tak: „dlaczego był taki *szereg* tragedij w ciągu ostatnich czterech tygodni?” Właśnie w angielskim tekście był wyraz *series* znaczący *szereg* („why has there been such a series of tragedies within the last four weeks?”) — bo widocznie wypadki, które następowały po sobie, powiązano w jeden łańcuch, i ta ich „seryjność” wzmagała niepokój. Ten nieco egzotyczny przykład cytujemy dlatego, żeby poprzeć nasze twierdzenie o naturalnym związku znaczeniowym zachodzącym między pojęciami »wielości« a »szeregu«. Gdy sobie to uprzytomnimy, to nasuwa się również refleksja, że mimo prawdopodobnego (lecz nie stwierdzonego w sposób niezbity) wpływu niemieckiej „Reihe” na nasz *szereg* można temu *szeregowi* w znaczeniu »mnóstwa« „dać życie”, bo w mowie zakorzenił się już mocno, nabrał „życia rumieńców” i nawet wątpliwe, czy by się dał wyrugować.

Tenże korespondent porusza i sprawę *szkolenia*, niewątpliwego germanizmu powstałego pod wpływem niem. *Schulung*. W starszej polszczyźnie istniał wyraz *szkółować* w znaczeniu »chodzić do szkół«. O ile chodzi o szafowanie tym wyrazem, bez którego ten i ów obejść się nie potrafi, to Niemcy nie są co prawda wiele bardziej

od nas powściągliwi, bo jak my obok *szkolenia* mamy *szkolić* i *wyszkolony*, tak i oni obok *Schulung* mają i czasownik *schulen* i — zwłaszcza — imiesłów *geschult*.

W pewnym piśmie codziennym zwrócił moją uwagę tytuł artykułu „Zaniedbania mowy”. Temat jest bowiem istotnie ważny. Troska o język i praca nad językiem znamionuje każde społeczeństwo cywilizowane.

Dobrze jest dbać o mowę i dobrze jest, gdy się nadarzy sposobność, zwalczać grzechy przeciw mowie ojczystej popełniane. Cała rzecz w tym, jak się taką walkę prowadzi i czy ciosy, które się w niej zadaje, są celne, czy też tylko ze świstem przecinają powietrze.

O ciosach, które wymierza „zaniedbaniom mowy” autor tak zatytułowanego artykułu, trudno byłoby powiedzieć, że są celne. Oto na przykład karcii autor używanie wyrazu *obchodzić się* w znaczeniu »obywać się bez czegoś«, na tej podstawie, że, według niego, *obchodzić się* „oznacza obchodzenie się z kim albo z czym — dobre lub złe”. Oczywiście, że *obchodzić się* ma i to znaczenie, ale ma i różne inne. Nie cytując tych wszystkich innych, poprzestańmy na przykładach, ilustrujących *obchodzenie się* w znaczeniu »obywania się bez czegoś«.

Już w dziele Knapskiego zatytułowanym *Adagia* (co znaczy »Przysłowia«) a wydanym w Krakowie w 1632 r., więc przeszło trzysta lat temu, znajdujemy zwrot „obejdę się bez ciebie” użyty w takim właśnie znaczeniu »obywania się«, przeciw któremu powstaje autor, a które jest w języku polskim pospolite, powszechne, tradycyjne, uświęcone w zwrotach i przysłowiach (np. „obejdzie się cygańskie wesele bez marcepanów”) i bynajmniej do zaniedbań mowy nie należy. *Obchodzić się* znaczyło dawniej między innymi »poprzestawać na czymś«. Wybitny autor siedemnastego wieku, Kochanowski, tak pisał w swym tłumaczeniu „Jerozolimy wyzwolonej”: „Małą się rzeczą ludzkie przyrodzenie obejdzie zawždy...”. »Poprzestawać na czymś« to prawie to samo, co »obywać się bez czegoś« i przejście od jednego znaczenia do drugiego dokonało się w sposób zupełnie naturalny: cóż pomoże dzisiaj zakazywanie rzeczy, które się dokonały kilka wieków temu? Czyż jest w tym wypadku jakkolwiek istotny powód do protestu? Bo co w tym złego, że się mówi *obchodzić się* w znaczeniu »obywać się«?

Jeszcze bodaj gorzej wypada następny przykład autora. Uważa on, że się powinno mówić *ścielić łóżko*, nie *stać łóżko*, bowiem *stać* „oznacza posyłanie”, a „pomieszanie obu tak różnych słów uboży piękną mowę polską”. Ha, cóż zrobić, słowa *stać* »posyłać« i *stać* »rozścielać« same się w mowie polskiej — i to od bardzo dawna — pomieszały, ale nie obawiajmy się z tego powodu o mowę polską i nie marnujemy czasu na sporządzanie niepotrzebnych recept. Czyżby wyrazu *posłanie* w znaczeniu »łoża« również nie można było używać dlatego, że rzeczownik utworzony od czasownika *posłać* (*posyłać*) brzmi tak samo?

W istocie rzecz się ma w ten sposób, że czasownik *posłać* »rozścielać« dawniej brzmiał *postłać*, ale w grupie spółgłosek *-stł-* środkowe *t* zaginęło i tak powstała postać wyrazowa identyczna z *posłać* »posyłać«. Co się stało, to się nie odstanie. Ileż to homonimów, to znaczy wyrazów jednakowo brzmiących, lecz mających różne znacze-

nia, wytworzyło się historycznie na przykład w języku francuskim. Nikt z tego powodu nie rozpacza i nie tępi żywych wyrazów.

„Oddawanie strzałów” słusznie autor potępia, a można dodać, że jest to germanizm — *einen Schuss abgeben*.

Nie jest natomiast żadnym błędem używanie wyrazu *wyraz* na oznaczenie »jednostki mowy«. Nie ma to żadnego związku z Komitetem Ortograficznym i jest powszechnie przyjęte nie tylko wśród językoznawców, ale i wśród logików, psychologów, a pospolite także w mowie potocznej. Zarówno *wyraz* jak *słowo* mają po kilka znaczeń, które się wyrobiły w trwającym od wieków używaniu tych wyrazów w mowie polskiej i próby sztucznego szufladkowania ich funkcji na nic się nie zdadzą.

Przykłady swoje i uwagi kończy autor „trafną anegdotą”: „Synek pyta tatusia: »Co to za owoce?« — »To czarne jagody!« — »A czemu one czerwone?« — »Aa! Bo jeszcze zielone!«”. Pod słowo *zielony* niesłusznie podstawia się pojęcie »niedojrzały«, co nieraz prowadzi do błędów rzeczowych”.

To zakończenie jest chyba najbardziej rozbrajającym ustępem rozważań. Więc jak to? Nie wolno używać wyrazu *zielony* w znaczeniu »niedojrzały«, bo to ma wywoływać „błędy rzeczowe”? Nie mają wagi dla autora ani odwieczna tradycja języka polskiego, ani fakt, że mnóstwo innych języków (a wśród nich angielski) pojęcia niedojrzałości i zieloności określają jedną nazwą, ani wreszcie względ na to, że niepodobieństwem wszakże jest tamować w języku pęd do swobodnych metafor, przykrawać znaczenia wyrazów do subiektywnych, sztywnych, martwo poczętych formułek.

„Zielono mam w głowie i fiołki w niej kwitną,
Na klombach mych myśli sadzone za młodu,
Pod słońcem, co dało mi duszę błękitną,
I które mi świeci bez trosk i zachodu”.

Czy trzeba być wariatem, żeby mówić o zieloności w głowie, o fiołkach w niej kwitnących, o klombach myśli, o błękitnej duszy? Jeżeli gromiciel „Zaniedbań mowy” tak naprawdę myśli, to jest z pewnością odosobniony, jego zaś sąd nie przeszkodzi nikomu w uznaniu wiersza (którego autorem jest Wierzyński) za swobodny, wyrazisty i ładny.

Trochę trawestując słowa poety (Wyspiańskiego), powiedzieć można, że język — to wielka rzecz. A więc tym samym rzecz wymagająca nie tylko przygodnych wybuchów uczucia, ale i stałego, czynnego poszanowania.

Uchybiamy zaś szacunkowi, któryśmy ojczystej mowie winni, i dyskredytujemy dobrą sprawę, jeżeli propagujemy i usiłujemy narzucać językowi osobiste nasze przywidzenia, jeżeli nie liczymy się z jego historią i istotą, jeżeli wreszcie sądzimy, że niedomagania językowe można leczyć metodą znachorską, to znaczy działając za podszeptem doraźnego natchnienia, bez przygotowania i znajomości rzeczy.

Przygodni amatorzy zarzucają często językoznawcom „pedantyzm”. Belki we własnym oku nie widzą, bo nad amatorskich, partyzanckich „obrońców mowy” nie ma czasem zacieklejszych pedantów!

Prof. W. Doroszewski

ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI

45. Jak należy, według nowej pisowni, pisać wyraz *objętość*, przez *j* czy przez *i*?
(J. T., Łokiszyn pod Pińskiem)
- (S. S.) Pytanie nieco dziwne, bo prawidła nowej pisowni wyraźne dają wskazówki, że literę *i* w takich jak przytoczone połączeniach głoskowych stosujemy tylko w wyrazach pochodzenia obcego, a więc takich, jak np.: *obiekt, obiekcja, obiektywny, subiekt, subiektywny, adiunkt*. Wyraz zaś *objętość* jest wyrazem polskim, a przy tym składa się z wyraźnie uwydatniających się części słowotwórczych: *ob + jętość*; stosowanie litery *i* w części *-jętość* (od czasownika: *jąć*) nie może budzić najmniejszej wątpliwości.
46. Jak należy mówić: *nie sądzono nam było dłużej przebywać*, czy *nie sądzone nam było dłużej przebywać*?
(St. K., Łomnica pod Zbąszyniem)
- (S. S.) Obie formy są prawidłowe, tylko pierwsza starsza, druga nowsza, pierwsza ma postać rzeczownikową (*sądzono* jak *łono, dzwono, grono, wino*), druga ma postać zaimkowo-przymiotnikową (*sądzone* jak: *silne, zimne, świetne*). W czasach, kiedy formy rzeczownikowe przymiotników (*wesół, zdrów, ciekaw, łaskaw, godzien, wdzięczen*) były w częstszym, niż dzisiaj obiegu, używano ich w orzeczniku, a form zaimkowo-przymiotnikowych — w przydawkach. Ponieważ w przytoczonym zdaniu imiesłów: *sądzono (sądzone)* jest użyty w orzeczniku, więc historycznie, tradycyjnie jest bardziej uzasadniona forma rzeczownikowa: *sądzono*.
47. *Przerębel* czy *przerębla*? Która z tych form jest bardziej prawidłowa?
(W. D., Warszawa)
- (S. S.) Obie formy są prawidłowe: *ten przerębel* lub *ta przerębla*; nie można tylko używać formy: *ta przerębel*.
48. Czy jest różnica znaczeniowa między wyrazami: *przejsiowy* a *przechodni*?
(J. O., Siedlce)
- (S. S.) Owszem. Przymiotnik: *przejsiowy* dotyczy czasu, a *przechodni* — miejsca. Można więc mówić o domach czy wagonach *przechodnich*, ale przepisach *przejsiowych*, nie *przechodnich*.
49. Czy wyrażenie: *oparty o te zasady* jest poprawne? Są ludzie, którzy twierdzą, że należało by mówić: *opartych na tych zasadach*.
- (S. S.) Czasownik: *oprzeć (opierać)* ma dwojaką składnię: 1) *oprzeć co — o co = wesprzeć co — obok czego*, 2) *oprzeć co — na czym = na podstawie czego*. Np. 1) *Siedział oparty o ścianę* (Danił.). *Głowy oparli o ścianę* (Nałk.). *Oparła czoło o szybę* (Reym.). 2) *Nogę opiera na złotej kotwicy* (Nowak.). *Pragnął głowę oprzeć na jego piersiach* (Wikt.). Z tego zestawienia wynika, że lepiej mówić: *oprzeć się na zasadach*, a nie: *oprzeć się o zasady*.
50. Jak należy mówić: *omotać kogo — czym*, czy *omotać kogo — w co*?
(K. M., Kielce)
- (S. S.) Czasownik: *omotać* ma trojaką składnię, a każda z tych trzech skład-

niowych ma nieco inne znaczenie: 1) omotać kogo, co — czym (gdy się uwydatnia samą czynność omotywania. 2) omotać kogo — w co (gdy się uwydatnia mniej lub więcej trwały rezultat omotywania. 3) omotać co — koło kogo, koło czego. = nawinąć co — koło kogo, koło czego. Np. 1) *Omotał go rzemieniem* (na jakąś chwilę, 2) *Omotał go w gruby płaszcz* (np. na dłuższą jazdę), 3) *Liszka omotała się w kokon* (nie: kokonem). *Omotał koło niego sieć intryg.*

51. Czy wyrażenie: *zawdzięczając jego uprzejmości dostaliśmy bilety do teatru* jest prawidłowe? (R. U., Białystok)

(S. S.) Jest w tym zdaniu gruby rusycyzm, bo zwrot: *zawdzięczając czemu* jest dosłownym tłumaczeniem rosyjskiego: *blagodaria czemu*. Po polsku mówimy: *dzięki czemu*. Przytoczone więc zdanie powinno mieć formę: *dzięki jego uprzejmości dostaliśmy bilety do teatru*.

52. Jak brzmi postać zdrobniała rzeczownika: *ogień*, — *ognik* czy *ogieniek*? (L. B., Sosnowiec)

(S. S.) Obie formy są prawidłowe, ale każda z nich ma inne znaczenie: 1) *ogieniek* to mały ogień, 2) *ognik* tylko w wyrażeniu: *błędny ognik*.

53. Nieraz spotykam się z wyrażeniami: *system pracy*, *system postępowania*. Czy są to wyrażenia prawidłowe? Czy nie należało by mówić raczej o *metodzie pracy*, o *metodzie postępowania*? (M. B., Kalisz)

(S. S.) Uwaga słuszna: *system* — to układ części przedmiotu lub układ narządów w jakimś mechanizmie; natomiast *metoda* — to sposób wykonywania jakichś czynności, a więc *metoda pracy i postępowania*.

54. Na czym polega różnica między *przedsięwzięciem* a *przedsiębiorstwem*? (M. C., Bielsk)

(S. S.) *Przedsięwzięcie* jest rzeczownikiem oznaczającym czynność, a *przedsiębiorstwo* oznacza zakład, instytucję, która podejmuje przedsięwzięcia w zakresie swojej specjalności.

55. Czy wyrażenia: *kontrola parowozowni*, *kontrola toru* są prawidłowe? (Kolejarz, Warszawa)

(S. S.) *Kontrolę* rozciągamy nad czynnościami, a przedmioty *oglądamy*. W przytoczonych więc wyrażeniach wyraz: *kontrola* należy zastąpić wyrazem: *oględziny*.

56. Czy wyrazy *zabrakować* i *zabraknąć* mają jednakowe znaczenie? (L. O., Skierniewice)

(S. S.) Znaczenie tych czasowników jest zupełnie różne: 1) *zabraknąć* = wyczerpać się (gdy mamy na myśli ilościowe wyczerpanie się jakichś przedmiotów), np. *zabrakło nam sił*, *zabrakło nam pieniędzy*. 2) *zabrakować* = wybrakować, odrzucić coś jako niepotrzebny brak.

57. Czy jest różnica znaczeniowa między wyrazem *zupełnie* a wyrażeniem w *zupełności*? Mnie się zdaje, że chyba jest, bo możemy powiedzieć: *zupełnie*

tego nie rozumiem, a zdanie: w zupełności tego nie rozumiem wydaje mi się nieprawidłowe. (T. S., Radom)

(S. S.) Odczucie Pańskie jest trafne. Wprawdzie przysłówek: *zupełnie* i wyrażenie przysłówkowe: *w zupełności* znaczeniowo są identyczne, ale przysłówek: *zupełnie* tak jak przysłówek: *całkowicie* w granicach swojego znaczenia mają nieograniczony zakres użycia, a wyrażenia przysłówkowe używamy zwykle tylko w zdaniach twierdzących. Możemy więc powiedzieć: *w zupełności to rozumiem, w zupełności podzielam twoje zdanie, w zupełności się na to zgadzam*, ale nie moglibyśmy użyć zdań: *w zupełności tego nie rozumiem, w zupełności nie podzielam twojego zdania*, — tylko *całkowicie (zupełnie) tego nie rozumiem*.

WALKA O JĘZYK POLSKI

Wśród prac mających być pomocą przy świadomym opanowywaniu języka brakowało dotychczas dzieła, które by poświęcone było całości wszelkich zagadnień związanych z poprawnością języka. Wydane dotychczas słowniki tzw. poprawnościowe lub poradniki gramatyczne zajmowały się zazwyczaj pewnym tylko działem, częścią tej olbrzymiej całości kwestii językowych. Była to poważna luka, gdyż właśnie dzieło, które by mogło dać odpowiedź jasną i rzeczową, opracowaną przystępnie, ale popartą naukowymi argumentami i to odpowiedź wszechstronną, wyjaśniającą wątpliwości z jakiegokolwiek dziedziny językowej, było istotnie potrzebne ogółowi piszących i mówiących po polsku. Nie wątpimy bowiem, że niewielu jest pracowników umysłowych, którym by nie zależało na tym, aby pisać i mówić poprawnie. Jeżeli jednak mimo to błędy i usterki językowe krzewią się niczym chwasty na bujnej glebie, to przyczyna również tkwi i w tym, że współczesny człowiek pełen zewnętrznych i wewnętrznych bodźców do pośpiechu nie ma czasu na bezpośrednie, na miejscu rozstrzygnięcie rodzących się co chwila wątpliwości. Musi mieć pod ręką poradnik, który mu natychmiast da odpowiedź i wskazówkę; nie mając podobnej pomocy powie lub napisze byle jak. W najlepszym wypadku użyje innego zwrotu lub słowa, co do którego ma mniejsze wątpliwości, kwestia zaś nie zostanie rozstrzygnięta.

Taką pomocą dla wszystkich, którym sprawa czystości i poprawności języka nie jest obca, jest wydawany obecnie „Słownik Ortoepiczny” prof. S. Szobera¹⁾. Ortoepiczny, bo poświęcony kwestiom poprawności języka we wszystkich jej przejawach. Uwzględnia więc autor sposoby wymawiania, akcent, budowę słowotwórczą, formy gramatyczne, zwłaszcza dopełniacza i celownika l. poj., tyle sprawiających zawsze kłopotu, składnię, a więc prawidłowe budowanie zdań i łączenie wyrazów, znaczenie wyrazów i współczesną frazeologię. Gdzie tylko może istnieje nieporozumienie lub spotyka się jakąś częściej używaną nieprawidłową formę lub zwrot, autor ostrzega przed nią wyraźnie, podając, rzecz jasna, odpowiednią formę prawidłową.

¹⁾ Stanisław Szober: Słownik Ortoepiczny. Jak mówić i pisać po polsku. Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa, 1937 (zeszyt I).

Ważną cechą słownika jest omówienie wielu wyrazów obcych, które, rozpowszechniając się niepotrzebnie w języku literackim, wypierają polskie. Stosunek autora do tych wyrazów jest tolerancyjny, czasem nawet, zdaniem naszym, zbyt liberalny, zawsze jednak autor daje odpowiedniki polskie zaznaczając tym, że jeśli istnieje odpowiedni wyraz polski, nie mamy powodu używać obcych. Przed wieloma przestrzega nas słownik wyraźnie, np. *absentacja* (!), *cyrkularz* (!), *chandra* (!), podając przyczynę.

W dziedzinie składni daje nam słownik wiele ciekawych i wyczerpujących wiadomości. Szczególnie starannie zostały opracowane najbardziej typowe czasowniki. Podajemy dla przykładu hasło *czekać*; znajdujemy tu: formy podstawowe (czas teraźn., tryb rozk., imiesłowy) i składnię, wyczerpującą wszystkie możliwe wypadki. A więc: *czekać kogo, czego* — spodziewać się kogo, czego (przestrzega tu autor zarazem przed składnią *czekać co* lub *za kim, za czym*); *czekać na kogo, co* — zatrzymać się w celu spotkania czy przyjęcia czego (nie zaznacza się tu jednak stosunku uczuciowego do tego faktu); *czekać z czym, czekać kogo, co* — mieć spotkać kogo, co (podmiotem jest rzeczownik oznaczający stan); *czekać* (bez dopełnienia) — być w oczekiwaniu. Powyższy podział poparty jest przykładami z utworów Sienkiewicza, Żeromskiego, Reymonta, Struga, Kadena, Nowakowskiego i in. Dzięki takiemu ujęciu i tej formie objaśnień czytelnik mający jakiegokolwiek wątpliwości znajduje obok wskazówki pozytywnej również negatywną, tj. jak nie należy mówić i pisać.

Bardzo często spotykamy się z różnicami znaczeniowymi, które uzależnione są od budowy słotwórczej wyrazu, np. *dochodny i dochodowy, wieczorny i wieczorowy*. Słownik rozstrzyga wątpliwości wyjaśniając te różnice (np. *dochodowy* — dający dochód, *dochodny* — dający dobry dochód).

Osobny dział stanowią krótkie artykuły o charakterze ogólnym. Podaje tu autor zwięzłe informacje o zasadniczych kwestiach gramatycznych np. akcent, proklityki i enklityki; czasownik, jego formy, strony i czasy; deklinacja i poszczególne przypadki; okoliczniki (np. celu), użycie ich i sposób wyrażania; wymowa; szyk wyrazów itp. Artykuły te rozmieszczone są w słowniku zależnie od hasła i w celu zorientowania czytelnika zaopatrzone gwiazdką.

Z dziedziny polskiej frazeologii spotykamy w pierwszym dotychczas wydanym zeszycie słownika ciekawe uwagi i wskazówki na temat najpospolitszych zwrotów. Np. *cena: za wszelką cenę, ale nie za każdą cenę; cena przejazdu, ale nie cena jazdy; cena niska, ale nie cena tania* itp.

W określeniu norm poprawności autor pragnął się uwolnić od własnego subiektywizmu. Niezależnie więc od krytycznej oceny językoznawczej i źródeł fachowych, których wykaz został podany, oparł się autor na zwyczajach współczesnej wykształconej mowy potocznej oraz na materiale zaczerpniętym z utworów najwybitniejszych pisarzy XIX i XX wieku.

Podkreślić należy, że zarówno skróty jak wszelkie znaki umowne są łatwe do zrozumienia, układ zaś słownika jasny i przejrzysty.

W przedmowie wydawcy czytamy, że całość słownika ma zawierać około 20.000 haseł i 100.000 przykładów. Z chwilą gdy ostatni zeszyt „Słownika Ortoepicznego” ukaże się z druku, będziemy mieli istotnie wartościowe i tak bardzo wszystkim potrzebne dzieło, poważną broń w walce o język polski.

Wiktor Godziszewski

CO PISZĄ O JĘZYKU?

Z artykułów poświęconych w prasie zagadnieniom językowym zwrócił uwagę w ubiegłym miesiącu interesujący i jakże niestety trafny artykuł Z. Stiebera „Czy znamy język polski” („Gazeta Polska”, 8.II). Nie ma dziedziny, twierdzi autor, w której tak bardzo panoszyłaby się ignorancja i przekonanie o trafności swych wiadomości, jak w dziedzinie języka ojczystego. Normalny polski inteligent jest przekonany, że zna się na języku bardzo dobrze, dlatego że kiedyś na świadectwie gimnazjalnym miał ocenę np. dobrą. Inną kategorię stanowią znów ci, którzy będąc specjalistami w jakiej dziedzinie, piszą przy okazji np. o pochodzeniu jakiegoś wyrazu, nie przypuszczając prawdopodobnie, że „tematy, do jakich się zabierają, zostały już opracowane prawdziwie naukową metodą”, innymi słowy, że ludzie ci po prostu ośmieszają się. Na dowód swoich, że się tak wyrazimy, oskarżeń przytacza autor fakty. I tak np. znany podobno architekt pisał o etymologii nazw Rusi Czerwonej, historyk pisał, mówiąc delikatnie, „niezgodne z prawdą” uwagi na temat fonetyki, inny, znany rzeźbiarz, tłumaczy, że Prusy to Polacy + Rusy, inny wreszcie snuje fantastyczne przypuszczenia na temat powstania nazwy *Wysocice!* Zresztą — kończy swe słuszne uwagi autor — wiele znakomitości ostatnio zdemaskowało się przy analizowaniu nowej ortografii.

Coraz więcej pism zwraca uwagę na polszczyznę przekładów. Poza znanym „Panopticum” w „Prosto z Mostu” ostatnio „Kurier Polski” zamieścił ciekawe i jaskrawe przykłady „Poniewierania języka polskiego” (dn. 4.III). Przytoczone przez autora zdania z powieści Vicki Baum „Miłość Doris Hart” w przekładzie doktora (!) Bermana są tak charakterystyczne, że mamy prawo przestrzec czytelników przed tą powieścią.

Żargon rozpowszechnia się nie tylko w powieściach przekładanych przez p. Bermanów. „Polonia” (Katowice, 2.III) w art. „Żargon gospodarczy” przytacza m. in. takie np. zdanie z artykułu, zamieszczonego w jednym z poważniejszych pism: „Jest to koniunkturalna supremacja problemu detezauracji”.

Artur Chojecki w cotygodniowych „Sprawach Językowych” w „Podbipięcie” przestrzega przed *trenować* w znaczeniu *trenować się* oraz przed „ulubionym zwrotem przez estetów z „Ziemiańskiej” — *na poziomie*, podkreślając bezsensowność takiego zwrotu bez przydawki.

Ten sam autor omawia sprawę metafory („Podbipięta”, dn. 14.II) zwracając uwagę na niestosowne używanie metafory w rodzaju *naświetlanie sprawy*, czy też *wyjście z kotła obronną ręką...*

„Polska Zbrojna” daje artykuł J. Rossowskiego „Wojsko czy armia, karność czy dyscyplina” (9. i 11.II). Rozgraniczając te pojęcia autor czyni ciekawe spostrzeżenia ogólnojęzykowe, porównując nasze słownictwo wojskowe z innymi językami europejskimi.

Donosiliśmy przed kilkoma miesiącami, że Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zarządziło szereg udogodnień i ulg dla osób, które chcą sprostować zniekształconą pisownię swych nazwisk. Jak donosi „Polska Zachodnia” (14.II) już 32 tysiące osób przywróciło swoim nazwiskom właściwą pisownię.

Ostatni numer „Języka Polskiego” przynosi między innymi ciekawy artykuł Z. Klemensiewicza „Z Techebu do Pierzeksporu, czyli o nazwach przedsiębiorstw handlowych, przemysłowych itp.”. Omawia tu autor słynne już dziwolągi — nazwy różnych firm, urągające wprost najbardziej prymitywnemu poczuciu językowemu. W związku z tym podkreśla autor konieczność utworzenia instytucji, która by czuwała nad tymi sprawami w porozumieniu z urzędem, udzielającym koncesji. W tym samym numerze „Jęz. Pol.” K. Nitsch omawiając „Cudzoziemkę” Kuncewiczowej i „Prawo młodości” Choromańskiego, przytacza wiele przykładów świadczących o różnych „niedomaganiach” językowych Choromańskiego.

Między „Il. Kurierem Codziennym” i poznańskim „Nowym Kurierem” wynikł spór, nie pozbawiony elementów humorystycznych. „I. K. C.” zarzuca Poznaniowi, iż urządza się tam wyprzedaje „inwenturowe”, „Nowy Kurier” zaś wynalazł w „Ustawach Cywilnych dla Galicji Zachodniej” z r. 1797 określenie inwentury, świadczące, że wyraz ten jest właśnie pochodzenia krakowskiego...

Na zakończenie dwa artykuły poświęcone... kaligrafii. Pierwszy pt. „Alarm! Kaligrafia w niebezpieczeństwie!” („I. K. C.”, dn. 27.II) ma na celu wykazanie, że upraszczanie pisma jest upadkiem naszej kultury, że splawianie eleganckich liter zawsze sprawia nam miłe wrażenie itd. Drugi artykuł „Kłopoty z nauką pisania” („Kurier Polski”, 13.II) jest krańcowo przeciwny. Autorka stwierdzając trudności uczenia się tzw. pisanych liter rzuca śmiałą myśl pisania literami, najbardziej zbliżonymi do liter drukowanych. Nie badając słuszności i celowości projektu zaznaczamy, że moda pisania drukowanymi literami przyjmuje się coraz bardziej na Zachodzie i w niektórych krajach, np. w Holandii, wypiera zwykłe pismo.

W. G.

SPRAWOZDANIE

z działalności Zarządu Towarzystwa Krzewienia Poprawności i Kultury Języka
w roku 1936

Wybrany dnia 31.III.1936 r. Zarząd Towarzystwa ukonstytuował się następująco: Prezes — prof. Stanisław Szober, Wiceprezes — dyr. Franciszek Moskwa, Sekretarz — p. Andrzej Sieczkowski, Skarbnik — insp. Teofil Szczerba, Członkowie: — dr Artur Chojecki, prof. dr Witold Doroszewski, sędzia Stanisław Wyrobek. Nicstety, od września 1936 r. Zarząd został zdekompletowany, gdyż prof. Doroszewski

wyjechał do Stanów Zjednoczonych Am. P., p. Sieczkowski zaś został powołany do odbycia służby wojskowej. Ponieważ Statut Towarzystwa nie przewidywał możliwości wybierania przez Zarząd Zastępców członków Zarządu, wnosi się o zmianę odpowiedniego punktu Statutu. Jest to zdaniem Zarządu rzecz ważna, gdyż zarówno wyjazdu jak konieczność chwilowego odsunięcia się od prac w Zarządzie może się zawsze zdarzyć. Brak członków odbija się oczywiście na pracy Zarządu.

Działalność Zarządu przedstawia się w szczegółach jak następuje. W okresie sprawozdawczym Zarząd odbył 12 posiedzeń poza okresem letnim (mies. lipiec i sierpień). Główny nacisk położono na utrzymanie istniejących sekcji oraz na rozszerzenie działalności i wpływów Towarzystwa na prowincję. W tym celu zwrócono się do 35 miast, zazwyczaj do gimnazjów, aby wskazano osoby, które by mogły podjąć się zorganizowania delegatur. Jest nadzieja, że sprawa ta przybierze pomyślny obrót.

Komisja języka urzędowego opracowała i wydała trzeci Spis błędów najczęściej spotykanych. Obecnie poszczególni członkowie Zarządu zabiegają o zakupienie tego Spisu przez instytucje państwowe i komunalne. Dotychczas Ministerstwo Sprawiedliwości kupiło 2500 egz.

Komisja twórczości językowej (pod przewodnictwem dr J. Wieleżyńskiej) nadal gromadzi osobliwości i nowotwory spotykane w utworach nowszej literatury.

W celu zapobieżenia nadawaniu nazw niewłaściwych lub niepoprawnych ulicom Warszawy Zarząd porozumiewał się osobiście z P. Prez. S. Starzyńskim, który jako miłośnik języka polskiego wyraził uznanie naszemu Towarzystwu i przyrzekł poparcie wszelkiej naszej akcji. W związku z tym Zarząd zwrócił się do Pana Prezydenta z prośbą o zapobieżenie rozpowszechnianiu się nazwy nowej ulicy nad Wisłą — Wisłostrada. Akcja powiodła się całkowicie.

W okresie sprawozdawczym Zarząd zorganizował pięć zebrań dyskusyjnych z odczytami prof. Szobera, insp. Szczerby i kpt. Rossowskiego.

Sekretariat został całkowicie zreorganizowany i przystosowany do pracy na większą skalę. Pozostaje to w związku z możliwą pracą przy porozumiewaniu się z delegaturami. W związku z tym kupiono maszynę do pisania, ponieważ coraz więcej listów ma charakter bardziej urzędowy. W ostatnich 5 miesiącach wysłano 244 listy.

Zarząd Towarzystwa rozumiejąc dobrze, że charakter tej instytucji wskutek obojętności większej części społeczeństwa oraz jej istnienie jest zbyt mało znane, przeprowadzał uparcie propagandę Towarzystwa i „Poradnika Językowego” w prasie, informując o odczytach, działalności itp. Członkowie Zarządu wykorzystywali każdą okazję, by tę propagandę prowadzić. Tak więc np. w Skrzynce Językowej Pol. Radia kilkakrotnie podkreślano istnienie naszego Towarzystwa i „Poradnika Językowego”. Pewnym rezultatem tej propagandy jest zwrócenie się Związku Polskich Hut Żelaznych do Towarzystwa w sprawie mianownictwa technicznego oraz jednej z większych fabryk w Nowym Bytomiu w podobnej sprawie.

Naczelnym redaktorem „Poradnika Językowego” był prof. W. Doroszewski, po wyjeździe jego zastępuje go prof. S. Szober. Działająca przy Redakcji poradnia

językowa udzieliła 178 wyjaśnień i odpowiedzi tak prenumeratom jak i innym osobom, zwracającym się z zapytaniami pisemnie, osobiście lub telefonicznie.

Gospodarkę pieniężną Towarzystwa obrazuje poniższy bilans Towarzystwa na dzień 31.XII 1936 r.

Aktywa:		Pasywa:	
1. Gotówka:		P. K. O. do zwrotu	49.40
a) w kasie	364.36	Kapitał:	
b) w P. K. O.	2.982.41	stan 31.XII.1935	3.165.69
2. Dawne roczniki	538.87	nadwyżka przy-	
3. Spisy wartość dla pamięci	1.—	chodu nad wy-	
4. Biblioteka	200.—	datkami w 1936	1.283.55
5. Ruchomości (szafa, maszy-			4.449.24
na do pisania)	412.—		
	<u>4.498.64</u>		<u>4.498.64</u>

DZIAŁALNOŚĆ

Wydatki:		Wpływy:	
Koszty zebrań	201.25	Związek Nauczyc. Polskiego	3.000.—
Koszty kancelaryjne	100.80	Prenum. Poradnika	159.—
Pensje i wynagrodzenia	1.235.—	do zwrotu	49.40
Informacja Prasowa	100.—	Spisy i dawne roczniki	13.80
Związek Nauczyc. Polskiego	115.—	Odsetki P. K. O.	13.15
Różne	100.95		
	1.853.—		
Nadwyżka 1936 r.	1.283.55		
	<u>3.136.55</u>		<u>3.136.55</u>

K R O N I K A

Dnia 26 stycznia b. r. odbyło się w Kasie im. Mianowskiego zebranie odczyto-dyskusyjne, na którym p. kapitan Józef Rossowski wygłosił odczyt „O niewłaściwym układzie niektórych wyrazów w zdaniu”. Prelegent, opierając się na zasadach panujących od wieków w języku polskim, wykazywał na przykładach, że formy zamkowe *się*, *mi go* i in. oraz cząstki czasownikowe *-by*, *-śmy* zajmują zasadniczo drugie miejsce w zdaniu. Zasada podobna panuje w niektórych innych językach, np. w większości języków słowiańskich. Ponieważ jednocześnie język wytworzył pewną kolejność, jeśli chodzi o tzw. drugie miejsce w zdaniu, należało by uzupełnić trochę określenie wyrazów nie mających własnego akcentu. Są to nie tylko enklityki przylegające do byle jakiego wyrazu, lecz muszą być one związane z pierwszym wyrazem w zdaniu lub z wyrazami będącymi pierwszym członem zdania.

Po odczycie potoczyła się ożywiona dyskusja.

Lutowe zebranie odczytowe wypełnione było referatem p. dr Teofila Szczerby.

Odbyło się ono w Kasie im. Mianowskiego, dn. 26.II. Interesujący temat „Z historii polskich imion i nazwisk” zgromadził sporo publiczności. Prelegent, przeprowadziwszy przejrzystą klasyfikację nazwisk pod względem etymologicznym i omówiwszy każdą kategorię, zanalizował staropolskie i częściowo słowiańskie imiennictwo osobowe. Do najbardziej często spotykanych typów imion słowiańskich zaliczyć należy takie, jak *Stanisław, Włodzimierz, Władysław, Świętosław* i in. Cechą charakterystyczną tych imion jest ich dwupienność oraz zawarte w nich życzenie, np. *Świętosław* — mający wielką sławę. Nie jest to jednak wytwór Słowian, gdyż wcześniej już Ariowie w ten sposób tworzyli imiona osobowe¹⁾.

U Słowian imiona często dziedziczono, prawdopodobnie, aby zapewnić nowemu członkowi rodu tym większą opiekę duchów. Dziedziczenie to doprowadziło w rezultacie do powstania całych rodów *Bolesławów, Kazimirów* itp. Inną kategorię stanowią imiona typu *Bogumił*. Tu pierwsza część imienia nie jest samym rdzeniem, lecz pełną formą celownika, tj. *Bogu-mił* (ten, który będzie miły Bogu).

Zarówno ciekawy temat jak interesujące ujęcie pobudziło zebranych do licznych pytań i ożywionej gawędy, dotyczącej zagadnień językowych tej kategorii.

Dnia 11 marca b. r. w sali Kasy im. Mianowskiego (Pałac Staszica) odbyło się pod przewodnictwem p. kpt. J. Rossowskiego Walne Zebranie członków Towarzystwa Krzewienia Poprawności i Kultury Języka.

Walne Zebranie zatwierdziło sprawozdanie z działalności Zarządu (sprawozdanie to podajemy poniżej) i Komisji Rewizyjnej oraz na jej wniosek udzieliło przez aklamację Zarządowi absolutorium. Następnie w związku z koniecznością powoływania zastępców członków Zarządu Walne Zebranie uchwaliło na wniosek Zarządu zmianę paragr. VIII, p. 15 statutu. Paragraf ten ma brzmieć: „Zarząd składa się z 7 członków i 3 zastępców, obieranych przez Walne Zebranie na okres dwuletni zwykłą większością głosów”.

Ponieważ kadencja obecnego Zarządu kończy się dopiero w r. 1938, dokonano tylko uzupełniających wyborów jednego członka Zarządu na miejsce p. A. Sieczkowskiego, który został powołany do wojska, oraz trzech zastępców, którzy uzyskają swe prawa, jeśli władze administracyjne zatwierdzą zmianę statutu. Do Zarządu został wybrany p. Wiktor Godziszewski. Tak więc skład Zarządu jest następujący: Artur Chojecki, Witold Doroszewski, Wiktor Godziszewski, Franciszek Moskwa, Teofil Szczerba, Stanisław Szober, Stanisław Wyrobek.

Komisja Rewizyjna: Wacław Jurczyk, Halina Koneczna, Aleksander Tyszkiewicz. Zastępcy członków Zarządu: Henryk Friedrich, Józef Rossowski, Andrzej Sieczkowski.

Po wyczerpaniu części organizacyjnej nastąpił odczyt prof. Stanisława Szobera pt. „Język unarodowieniem myśli”. Prelegent podkreśliwszy fakt, że w każdym języku jest ciągła łączność między przeszłością i teraźniejszością, że wszędzie wchłaniamy do naszej współczesnej świadomości wytwory dawnych epok, przetwarzamy je

1) Ciekawe artykuły na temat częstości występowania różnych imion polskich w różnych okresach czasu ogłasza prof. St. Bystron w „Gazecie Polskiej”.

odpowiednio, stosujemy i w tej postaci przekazujemy przyszłym pokoleniom, zwrócić uwagę na fakt unarodowienia myśli za pomocą języka. Tak np. pojmowanie przyszłości jako czegoś przed nami lub poza nami może być dowodem pewnego stosunku człowieka do świata. Traktując przyszłość jako coś, co jest przed nami, do czego dojdziemy dopiero, charakteryzuje jednostkę i naród tak pojmujący ten fakt, jako jednostkę i naród biorący czynny udział w otaczającym świecie; przeciwnie, uważając, że przyszłość jest poza nami, niejako z tyłu, dajemy dowód swej postawy biernej, swego oczekiwania na coś, co dopiero do nas dojdzie, zrówna się czasowo z nami. Innym przykładem takiego wyrazu, pewnej narodowej postawy jest stosunek podmiotu do orzeczenia wyrażonego czasownikiem nijakim, np. *ja siedzę* i *mnie się siedzi*, *ja robię* i *mnie się robi*. W obydwu wypadkach mamy do czynienia z czynną i bierną postawą podmiotu do orzeczenia. Fakt, która z tych form zwycięża, która panuje w języku, nie pozostaje bez wpływu na nasz stosunek do otaczającej rzeczywistości.

Po odczycie zawiązała się dyskusja, w której dorzucono kilka jeszcze ciekawych spostrzeżeń z tej dziedziny.

O D R E D A K C J I

Otrzymałmy od Polskiej Akademii Umiejętności następujące pismo:

Szanowna Redakcjo!

Imieniem Prezydium Komitetu Ortograficznego P. A. U. prosimy o umieszczenie w „Poradniku Językowym” załączonego tu „Oświadczenia”.

Z poważaniem

(—) *T. Lehr-Splawiński*
sekretarz

(—) *K. Nitsch*
przewodniczący

Dn. II.III 1937 r.

OŚWIADCZENIE PREZYDIUM KOMITETU ORTOGRAFICZNEGO P. A. U. WOBEC ARTYKUŁU PROF. J. OTRĘBSKIEGO W „ŚRODACH LITERACKICH”

„Wobec artykułu prof. Jana Otrębskiego pt. „O nowej zmianie pisowni polskiej”, ogłoszonego w nrze 6 „Śród Literackich” ze stycznia 1937 r., podpisani członkowie prezydium Komitetu Ortograficznego P. A. U. są zniewoleni podać do publicznej wiadomości następujące stwierdzenia, wyjaśnienia i sprostowania z wyłączeniem dyskusji merytorycznej o zagadnieniach pisowni, które ze stanowiska naukowego mogą być rozmaicie oświetlone:

I. Pisownia polska z r. 1918 wcale nie cieszyła się powszechnym uznaniem i zastosowaniem, czego dowodzi — że przytoczymy fakty z czterech różnych odcinków życia kulturalnego: a) negatywne stanowisko prof. O. Balzera i Towarzystwa Naukowego Lwowskiego; b) żądanie sekcji II Ogólnopolskiego Zjazdu Polonistów „rewizji zasad i słownika ortograficznego”; c) częściowe tylko i niekonsekwentne przestrzeganie prawideł tej pisowni przez prasę (tak np. w r. 1923 na 67 czasopism różnego typu tylko osiemnastu można było przyznać zupełną poprawność); d) rozliczne głosy krytyki pisowni z r. 1918 ujawnione w dyskusji i polemice prasowej od r. 1930 do 1936.

2. Ani w K. O. jako całości, ani w żadnej jego grupie nie było zamierzeń, „aby przeinaczyć naszą pisownię na użytek bliżej nie określonych mas”. Nie jest też prawdą — co zresztą pozostaje w rażącej sprzeczności z powyższym zarzutem — iż „członkowie K. O. stanowili grono ludzi... nie związanych jakąś wspólną ideą”. K. O. — spełniając zresztą warunek postawiony przez Ministerstwo W. R. i O. P. — postawił sobie za zadanie rozważyć obiektywnie te wszystkie prawidła ortograficzne, które budziły wątpliwości i zastrzeżenia lub też nadawały się do uproszczenia. Nie pozostawały zaś prace K. O. w żadnym związku z reformą ustroju szkolnictwa, bo i jakimże ten związek mógł być? Wystarczy zaznajomić się z treścią drukowanego Sprawozdania z posiedzenia K. O. z dnia 21.I.1935.

3. Nie jest słuszne twierdzenie, że „członkowie K. O. stanowili grono ludzi przypadkowo zebranych”, ponieważ w doborze członków urzeczywistniono tę myśl i żądanie, aby w K. O. znalazły swoje przedstawicielstwo najwyższe władze szkolne, nauka w ogóle, językoznawstwo, literatura, publicystyka, dydaktyka, instytucje wydawnicze. Członkami byli tedy delegaci Min. W. R. i O. P., towarzystw naukowych, P. A. L., Związku Dziennikarzy, organizacji nauczycieli szkół średnich i powszechnych, Związku Wydawców — a wolno mniemać, że te instytucje wysyłały jako swoich przedstawicieli osoby pod każdym względem do tych zadań szczególniejszej ukwalifikowane, godne zaufania i dojrzałe do samodzielnego stanowienia. Wobec takiego właśnie charakteru K. O. trudno sobie wyobrazić, kto i jak miałby praktycznie wykonać kontrolę nad jego uchwałami. A świadomość jej braku była czynnikiem, który w gronie takich ludzi mógł tylko spotęgować poczucie odpowiedzialności. Zaznaczyć jeszcze trzeba, że wprowadzie nie dla kontroli, ale dla ostatecznego zatwierdzenia i polecenia, musiał K. O. przedłożyć swoje uchwały Min. W. R. i O. P.

4. Prócz ś. p. Artura Passendorfera byli w K. O. jeszcze inni członkowie, którzy w swoich popularnych pracach naukowych okazali zainteresowanie dla spraw ortografii, mianowicie: Doroszewski, Oesterreicher, Nitsch, Szober.

5. W odniesieniu do przypisku na str. 18 stwierdzamy, że VI komunikat K. O. przytacza zupełnie zgodnie z faktycznym stanem rzeczy najpierw wniosek prof. Otrębskiego, aby z wyjątkiem zakończenia *-ja* wszędzie indziej pisać zasadniczo *i*, po *s*, *z*, *c*, *r* zaś *y* (dowodem własnoręcznie napisany wniosek prof. O., złożony w aktach Komitetu) — dodając, iż po odrzuceniu tego wniosku prof. Otrębski skłaniał się do pisowni przez *i* wszędzie, więc także po *s*, *z*, *c*.

6. Nie jest prawdą, żeby w toku oficjalnych obrad K. O. „tych członków, którzy zwalczali innowacje w dotychczasowej pisowni, obzywano obskurantami”.

7. Twierdzenie prof. O., że był „jednym z tych członków, którzy swoją opozycją nie dopuścili do uchwalenia zbyt gwałtownych zmian ortografii, na jakie się zanosilo”, jest pozbawione podstaw o tyle, że: a) prawdziwie radykalne zmiany, np. zniesienie *rz*, *ó*, *ch*, były przedmiotem wyłącznie akademickiej dyskusji i nie ujmowano ich w ogóle w postać wniosku do przegłosowania; b) prof. O. był albo sam przedstawicielem myśli opozycyjnej, albo wspólnie z 2—3 osobami, wskutek czego jego głos nie mógł zaważyć na wynikach uchwał przytłaczającej większości.

8. O tym, kto ma być redaktorem wydawnictwa P. A. U. pt. „Pisownia polska, wyd. XI”, nie decydował ani Komitet, ani jego prezydium, lecz Akademia, której praw powołania redaktora własnego wydawnictwa nikt chyba nie może podać w wątpliwość.

9. Co się tyczy poruszonej przez prof. O. sprawy *votum separatum*, to regulamin istotnie nie przewidywał tak nazwanej formy protestu; oczywiście prof. O. mógł, kiedy uchwalano regulamin, zgłosić odpowiednią poprawkę, czego jednakże nie uczynił. Dwa postanowienia regulaminu zabezpieczały wszakże prawa mniejszości do gruntownego wyłuszczenia, zbadania i obrony swojej opinii, a zmuszały i komisje i Komitet do dwukrotnego (w sumie czterokrotnego) omawiania podanej w wątpliwości kwestii. Mianowicie: „Wnioski komisyj mogą być przyjmowane na pierwszym posiedzeniu Komitetu, na którego porządku obrad się znajdują; ale na żądanie trzech członków każdy punkt musi być powtórnie odesłany do tej samej lub zmienionej komisji, złożonej co najmniej z trzech członków”. „Do ważności uchwał Komitetu potrzebna jest normalna większość głosów przy obecności połowy członków Komitetu. Uchwała, zapadła większością jednego głosu lub mniej niż 10 głosami, na żądanie trzech członków musi być powtórnie uchwalona na następnym posiedzeniu, tym razem już bezwzględnie zwykłą większością”. Otóż z tych postanowień regulaminu (nazywanych potocznie w K. O. *votum separatum*) czyniono wielekroć użytek (korzystał z nich także prof. Otrębski), a przewodniczący po zapadnięciu uchwał w sprawach ważniejszych lub bardziej spornych nieraz przypominał obecnym możliwość wyzyskania powyższych wskazań regulaminu. Ostatecznie uchwały musiały przecież zapadać większością głosów, a dla opozycjonistów pozostawały po wyczerpaniu środków regulaminowych dwie drogi: uznać prawa większości albo zrzec się udziału w pracach Komitetu.

Zauważyć jeszcze musimy, że po powzięciu uchwał ostatecznych prof. Doroszewski wezwał wszystkich członków Komitetu, aby w przyszłości popierali je solidarnie bez względu na to, jakie w poszczególnych wypadkach zajmowali stanowisko w dyskusji i głosowaniu. Przemówienie to przyjęto jednomyślnie do wiadomości oklaskami, a obecny przy tym prof. Otrębski nie zgłosił żadnego sprzeciwu ani nawet zastrzeżenia, co musiało być poczytane za przyjęcie na siebie tak sformułowanego obowiązku lojalności i solidarności względem uchwał większości.

Kraków, 8 marca 1937.

K. Nitsch, przewodniczący; W. Szyszkowski, zastępca przewodniczącego; A. Kleczkowski i T. Lehr-Splawiński, sekretarze; Z. Klemensiewicz, referent generalny.

W ZAST. REDAKTORA: PROF. STANISŁAW SZOBER

WYDAWCA W IMIENIU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO:
STANISŁAW KWIATKOWSKI

KOMITET REDAKCYJNY: PROF. WITOLD DOROSZEWSKI, INŻ. JAN RZEWNICKI, PROF. STANISŁAW SŁOŃSKI, PROF. STANISŁAW SZOBER.

STANISŁAW SZOBER

SŁOWNIK ORTOEPICZNY

JAK MÓWIĆ I PISAĆ PO POLSKU

(WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE)

UKAŻE SIĘ W 6 ZESZYTACH DO SIERPNI 1937 ROKU

(I i II ZESZYT JUŻ SIĘ UKAZAŁY)

Słownik rozstrzyga 36.000 wątpliwości w zakresie języka potocznego, urzędowego i literackiego, wskazuje prawidłowe brzmienie, budowę i rodzaj wyrazów, akcent, deklinację, koniugację, budowę zdań, układ wyrazów w zdaniu, błędy językowe. Podaje wielką ilość wyrażeń i zwrotów, opiera się na przykładach z najcelniejszych autorów.

WARUNKI PRENUMERATY: za zeszyt zł 3.70 (z przesyłką zł 3.95).

ZESTAWIENIE ZADAŃ RADIOFONII FRANCUSKIEJ I POLSKIEJ.

Zagadnieniem zawsze aktualnym, nad którym toczą się częste dyskusje jest zagadnienie: jakie są zadania radia. Różne są zdania w tej kwestii zarówno u nas jak i w innych krajach. Zbadajmy więc jak sprawa ta jest traktowana we Francji, jakimi kryteriami kieruje się państwowa radiofonia francuska, której programy pozostają pod kontrolą rządu.

A więc według miarodajnych czynników francuskich istnieją trzy zasady, na których należy opierać układanie i wykonywanie programów radiowych: informacja, kształcenie i rozrywka.

Informowanie obywateli jest uważane przez kierowników radiofonii francuskiej za najpierwszy obowiązek, i powinno być szybkie, dokładne i bezstronne.

Drugie z zadań radiofonii trudniejsze jest już do zrealizowania. Wielu bowiem słuchaczy i we Francji i gdzie indziej twierdzi, że radio służyć powinno tylko dla rozrywki.

Na to jednak trudno się zgodzić, gdyż niepodobna, aby jakiegokolwiek państwo cywilizowane nie wyzyskało tak potężnego środka jakim jest radio w celu rozpowszechniania wiedzy. Jednocześnie trudno też uwierzyć, aby ludzie inteligentni nie chcieli słuchać pewnych bardzo ciekawych wiadomości tylko dlatego, że dotyczą one dziedzin wiedzy.

Audycje mające na celu kształcenie rozpadają się na dwa wielkie działy: właściwych lekcji radiowych i audycji z zakresu ogólnej kultury. Drugi więc dział obejmujący szersze dziedziny może być zaliczony do audycji ciekawszych, podczas gdy pierwszy przynosi korzyści czysto praktycznej natury, jak naukę języków, repetytoria, reportaże naukowe itp.

Do audycji z zakresu kultury ogólnej wchodzi we Francji koncerty jak i audycje mówione. Z początku w programach muzycznych panowała teoria przemycania wśród muzyki „lekkiej” utworów poważnych. Zasada ta okazała się błędną. To też radiofonia państwowa unika tego mieszania programów, poświęcając czas i miejsce właściwe każdemu rodzajowi.

Każdy więc radiosłuchacz o odpowiedniej kulturze muzycznej ma możliwość słuchania muzyki, którą rozumie i do której ma odpowiednie przygotowanie.

W programach żywego słowa największy nacisk położono na audycje z zakresu literatury i sztuki, wychodząc z założenia, że mikrofon ma tu wielkie znaczenie. Książka mimo swego rozpowszechnienia nie jest tak łatwo dostępna. Nie w każdej wiosce i miasteczku można mieć bibliotekę lub teatr, a aparat radiowy znaleźć się może wszędzie i każdy radiosłuchacz oddalony od większych ośrodków kultury, ma jednak możliwość dzięki radiu, zapoznania się z arcydziełami dawnymi i nowoczesnymi.

RADIODETEKTOROWICZE!

Aparat kryształkowy dający silny odbiór na głośnik, bez użycia prądu i akumulatora, życzącym prospekty i opis, załączać znaczek pocztowy 25 groszy na odpowiedź.

ZAKŁADY RADIOTECHNICZNE

Z. Dąbrowski — Warszawa, Nowy Świat 21 m. 27.

DYREKCJA HANDLOWA WYDZIAŁU WYDAWNICZEGO ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

zawiadamia, że ma jeszcze na składzie
oprawne i nieoprawne roczniki poniżej wyszczególnionych czasopism:

Tytuł pisma	Roczniki poprawne:	Roczniki nieoprawne:
Głos Nauczycielski, tygodnik . . .	1924, 1925, 1926, 1927, 1928, 1933/34, 34/35, 35/36.	1933/34, 34/35, 35/36.
Ogniwo, dwutygodnik ¹⁾	1933/34, 34/35.	1933, 1933/34, 34/35.
Szkoła Specjalna, kwartalnik . . .	1924/25, 25/26, 26/27, 27/28, 28/29, 29/30, 30/31, 31/32, 33/34, 34/35, 35/36.	1925/26, 26/27, 27/28, 28/29, 29/30, 30/31, 31/32, 32/33, 33/34, 35/36.
Miesięczniki:		
Gimnazjum	1933/34, 34/35, 35/36.	1933/34, 34/35, 35/36.
Miesięcznik Literatury i Sztuki ²⁾	1934/35, 35/36.	1934/35.
Polskie Archiwum Psychologii . .	1933/34, 34/35, 35/36.	1926/27, 27/28, 1930, 1931, 1932, 1933/34, 34/35, 35/36.
Poradnik Językowy	1935/36.	1933, 1934, 1935.
Praca Szkolna	1925, 1931, 1932, 1932/33, 33/34, 34/35, 35/36.	1933/34, 35/36.
Praca w Klasach Łączonych	1933/34, 34/35, 35/36.	1933/34, 34/35.
Przewodnik Pracy Społecznej . . .	1934/35, 35/36.	1934/35, 35/36.
Przedszkole	1933/34, 34/35, 35/36.	1934/35.
Ruch Pedagogiczny	1933/34, 34/35, 35/36.	1933, 1933/34, 34/35, 35/36.
Rysunek i Zajęcia Praktyczne . . .	1933/34, 34/35, 35/36.	1933/34, 34/35, 35/36.
Roboty Ręczne i Rysunki ³⁾	nie ma	1927, 1928, 1929, 1930, 1932, 1933.
Śpiew w Szkole	1933/34, 34/35, 35/36.	1933/34, 34/35.
Szkoła Doksztalająca Zawodowa .	1933/34, 34/35, 35/36.	1933/34, 34/35, 35/36.
Szkolnictwo Zawodowe	1935/36.	1935/36.
Wychowanie Fizyczne w Szkole . .	1933/34, 34/35, 35/36.	1933/34, 34/35, 35/36.
Teatr w Szkole	1935/36.	1935/36.
Polska Oświata Pozaszkolna ⁴⁾ . .	1925, 1926, 1927, 1928, 1930, 1931, 1932, 1933, 33/34.	1925, 1927, 1928, 1929, 1930, 1931, 1932, 1933, 1933/34.
Muzyka w Szkole ⁵⁾	nie ma	1932/33.

Cena 1 rocznika poprawnego — dla Członków Związku N. P. z przesyłką zł 5.—
Cena 1 „ nieoprawnego „ „ „ „ „ „ „ „ zł 4.—

Przy odbiorze przynajmniej 2-ch roczników dajemy 20% rabatu.

Zamówienia skutecznie odwrotnie Dyrekcja Handlowa Wydziału Wydawniczego po otrzymaniu pieniędzy, które wpłacać należy na konto w P. K. O. — nr 435. Właściciel konta: Związek Nauczycielstwa Polskiego, Zarząd Główny — Warszawa.

¹⁾ Nie wychodzi od 1.IX.1935. ²⁾ Nie wychodzi od 1.IX.1936. ³⁾ Nie wychodzi od 1.I.1934.
⁴⁾ Nie wychodzi od 1.IX.1934. ⁵⁾ Nie wychodzi od 1.IX.1933.